NR. 1. (3) 1925 ROK II-gi

Cena numeru . . . . 50 gr
za granicą . . . . . 1.— zł
Prenumerata za 8 num.
z dostarczen. do domu
w Poznaniu . . . . 3.50 zł
w Warszaw. i na prow. 4.— zł
Ceny ogłoszeń w dziale inseratowym 20 gr za wiersz milimetr., na okładce 20 gr.

OGNIE

Organ Towarzystwa Szerzenia Kultury Słowa Drukowanego T. z. w Poznaniu

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
Al. Bajkowski, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22, pok. 68. Konto czekowe w P. K. O. Poznań Nr. 206408

1849 JS 1924

Podpisana firma nakładowa, chcąc uczcić 75 rocznicę zgonu wielkiego poety, podejmuje w tym roku jubileuszowym pomnikowe wydanie:

„KRÓLA-DUCHA"

w opracowaniu i z komentarzem JANA GWALBERTA PAWLIKOWSKIEGO

Potężne to dzieło, w którem Słowacki do ostatka dni swoich, stygnącą już ręką, składał swe najgłębsze wierzenia, notował najśmielsze swe wizje, jest po dziś dzień prawie nieznane, nietylko szerszemu ogółowi ale i umysłowej elicie. Brak całkowitego i krytycznego wydania „Króla-Ducha", jednego z najwspanialszych dzieł naszej literatury, stawał się z roku na rok coraz bardziej dotkliwym. Z tem większą radością i dumą oddajemy dziś społeczeństwu owo od tak dawna oczekiwane wydanie, spłacając rownocześnie, w roku jubileuszowym, wobec cieniów wielkiego Juljusza dług powinnego obowiązku

Wydanie niniejsze przygotował do druku i komentarzem opatrzył dr. Jan Gwalbert Pawlikowski, najgłębszy znawca „nauki genezyjskiej", który owoc swych studjów nad nią opublikował był w znakomitem, a oddawna wyczerpanem dziele, (którego drugie wydanie jest obecnie również w przygotowaniu) p. t.: „MISTYKA SŁOWACKIEGO". Po kilkuletniej pracy, przy współudziale p. Michała Pawlikowskiego, który zajął się ustaleniem tekstów na podstawie rękopisów, dr. Jan Gw. Pawlikowski daje obecnie wzorowe wydanie krytyczne „KRÓLA DUCHA" obejmujące wszystkie znane teksty i warjanty, należycie uporządkowane i opatrzone wyczerpującym komentarzem i aparatem krytycznym. „KRÓL-DUCH" wyjdzie w 2 tomach. Tom pierwszy zawierać będzie teksty (t. j. tekst główny i jego warjanty, tudzież wszelkie odrębne redakcje i odmiany samoistne), — tom drugi obejmie aparat krytyczny i komentarz. Celem ułatwienia nabycia tego pomnikowego dzieła, które w całości obejmie przeszło 70 arkuszy druku, postanowiliśmy wydać je *w drodze subskrypcji w 4-ch serjach*. Każda serja obejmie dwa zeszyty (A, B), jeden pierwszego, drugi drugiego tomu. Serja pierwsza właśnie wyszła z druku, następująca ukazywać się będą w odstępach kwartalnych, tak że całe dzieło w pierwszej połowie 1925 r. będzie w ręku subskrybentów. Nakład „Króla-Ducha" w tem pomnikowem wydaniu wynosi 1200 numerowanych egzemplarzy, odbitych na papierze bezdrzewnym i przeznaczony jest przedewszystkiem dla subskrybentów. Lista subskrybentów, na wzór zwyczaju tak często praktykowanego w złotym okresie naszej literatury, ogłoszona będzie na końcu dzieła. Po wyjściu całości pozostałe egzemplarze będą do nabycia po znacznie wyższej cenie.

Subskrybent nabywający pierwszą serję jest uprawniony i zobowiązany do nabycia następnych; pojedyńcze serje i zeszyty nie będą sprzedawane osobno. Należytość opłacana będzie ratami przy pobieraniu każdej serji: przy pierwszej serji wyniesie ona 25 zł, przy drugiej i trzeciej po 20 zł, przy czwartej resztę, której wysokość oznaczona będzie później, tak jednakże, że cena całości nie przekroczy w żadnym razie 80 zł. Opłacający z góry 70 zł. wolni będą od wszelkiej dalszej ewentualnej dopłaty. Subskrypcja zamknięta zostanie z dniem 1 lutego 1925.

Subskrypcję przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, oraz podpisana
KSIĘGARNIA WYDAWNICZA H. ALTENBERGA WE LWOWIE.

Treść numeru:

1. Nowe niebezpieczeństwo — od redakcji.
2. Walka z deprawacją młodzieży — Alba.
3. Najpilniejsza sprawa — od Zarządu T. S. K. S. D.
4. Komunikat redakcji.
5. Z cyklu „Jesień": I. Złota Aleja — Zofja Lubicz-Bajkowska.
6. Nasza ankieta.
7. Wydawca, autor i publiczność, H. S.
8. Najciekawsza książka (humoreska) H. Szczerbic.
9. Przyjaciele i wrogowie książek — A. Bajkowski.
10. Wrzosy — Zofja Lubicz Bajkowska.
11. Atmosfera książek — H. Szczerbowski.
12. Park Jesienią — Z. Lubicz-Bajkowska.
13. Podręcznik opalania się — H. Szczerbic.
14. Pan Teodat Mymza — wydawcą. (humoreska) Alba.
15. Spętani — Baal.

RADIO! Najnowsze dzieło literatury radiotechnicznej!

Teoretyczne i praktyczne wskazówki

dla „AMATORÓW RADIOTECHNIKI"

AUTORZY: MARJAN ZIĘCIAK — JAN LESZCZYŃSKI

Skład główny:

Firma „TELERADIO-POZNAŃ" ul. Wołyńska L. 5

CENA 6 ZŁ — Z PRZESYŁKĄ 6,20 ZŁ.

Kwoty uprasza się wpłacać na konto P. K. O. Poznań 206370

NR. 1. (3) 1925 ROK II-gi

Cena numeru . . . . 50 gr
za granicą . . . . . 1.— zł
Prenumerata za 8 num.
z dostarczen do domu
w Poznaniu . . . . 3.50 zł
w Warszaw. i na prow. 4.— zł
Ceny ogłoszeń w dziale inseratowym 20 gr za wiersz milimetr., na okładce 20 gr.

OGNIE

Organ Towarzystwa Szerzenia Kultury Słowa Drukowanego T. z. w Poznaniu

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
Al. Bajkowski, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22, pok. 68. Konto czekowe w P. K. O. Poznań Nr. 206408

Nowe niebezpieczeństwo.

W szeregu gazet wielkopolskich ukazał się artykuł p. t. „Nowe niebezpieczeństwo", z powodu aktualnej treści którego oraz poważnego znaczenia dla społeczeństwa poruszonej w nim sprawy, zamieszczamy poniżej jego przedruk:

„Przed wybuchem rewolucji bolszewickiej w r. 1916 i 1917 we wszystkich zakątkach Rosji, tak w miastach jak i na wsiach można było spostrzec całą nawałnicę literatury o charakterze pornograficzno-kryminalnym. Tygodniki, miesięczniki, oddzielne broszury, zeszyty sensacyjnych opowieści itp., wszystko to jak z rogu obfitości sypało się ze wszystkich stron, dając czytelnikowi pod nazwami „Eryka — królowa stepu", albo „Kat magdeburski", albo też „Lola — krwawa matka" itp. powieści niewiadomych autorów i nawet często niewiadomych nakładców. Spożywali tę literaturę przeważnie uczniowie, robotnicy, wiejski lud i t. zw. półinteligencja. Pobudzając do życia niezdrowe żądze, rozwijając wyobraźnię w kierunku rozkoszy posiadania bogactw materjalnych oraz uzyskania łatwych do tego sposobów, demoralizując młode i podatne złym wpływom dusze. Literatura powyższa w znacznym stopniu przyczyniła się do nieszczęść, które później stały się udziałem i upadkiem Rosji. Największym dostawcą podobnych „pereł literackich" zawsze były Niemcy i Żydzi z Kresów Polskich Wschodnich oraz z b. Kongresówki.

Obecnie, kiedy z zachodu droga do tych wydawnictw jest zamkniętą, rozpoczyna się wielka akcja wydawnicza przedsiębiorstw żydowskich, mająca na celu zalanie Polski — i miasta, i wsi kryminalno-pornograficzną książką.

Zeszytowe wydawnictwa sensacyjnych powieści zawsze miały powodzenie u czytelników średniej ręki: dzieci, pracowniczki w urzędach, panienki ze sklepów, robotnicy i młodzież wogóle chętnie kupowali i kupują zeszyty, tembardziej, iż cena książeczek wynosi 25—30 gr., zachęcające zaś tytuły oraz sensacyjne obrazki potęgują szerokie rozpowszechnienie zeszytów. Z bólem zmuszeni jesteśmy skonstatować, iż powyższe nie jest czczym frazesem, lecz faktem, z którym powinniśmy się liczyć. Tak naprzykład w Poznaniu u ulicznych sprzedawców gazet jak i w niektórych księgarniach (co najciekawsze — chrześcijańskich) pojawiły się wydawnictwa żydowskiego z Warszawy sensacyjne zeszyty pod różnemi nazwami. Są to przeważnie kryminalno-pornograficzne powieści w kilkunastu wzgl. kilkudziesięciu zeszytach, wadania księgarń: „Nowość", Kaufmana, Romi itd.

Widziałem dziesięcioletnich chłopaków, studjujących powyższe broszurki w Alejach Marcinkowskiego i na Wałach. Są to początki grożącego nam zalewu, lecz początki, które wymagają natychmiastowej i energicznej kontrakcji, jeżeli nie chcemy, ażeby tą żydowską literaturą nasza młodzież i nasz lud zostały zgangrenowane, tak, jak to widzieliśmy już na przykładzie Rosji. Obecny pociąg młodych czytelników i ludu do rzeczy sensacyjnych jest żywiołowy. Żyjemy w czasach narazie anormalnych i nie możemy się dziwić zapotrzebowaniu i szukaniu wrażeń nadzwyczajnych i ciekawych. Żadne zakazy, ani policyjne, ani inne w tym wypadku dopomóc nie mogą. Żydowskie wydawnictwa doskonale uświadomiły sobie ducha czasu i korzystają z niego, pracując na zgubę naszą.

Jedyną prawidłową drogą do walki z grożącym nam zalewem kryminalno-pornograficzną literaturą jest przeciwstawienie szerokiej akcji wydawniczej, któraby, idąc metodami żydowskiemi, dałaby powieść w zeszytach o charakterze również sensacyjnym, lecz o tendencjach szlachetnych i podnoszących ducha czytelnika. Każdemu inteligentnemu człowiekowi jest wiadomem, że we wszechświatowej literaturze istnieje nie mało uznanych za piękne powieści ładnie i lekko napisanych, któreby się nadawały do naszego celu. Dowiadujemy się, iż pracując w powyższym kierunku, jedna z naszych kulturalnych placówek, a mianowicie Wielkopolska Centrala Kolportażu Książki, zamierza właśnie pójść tą drogą, pragnąc zastąpić kryminalno-pornograficzne broszurki powieściami znanych pisarzy, starannie przez odpowiednie siły literackie polskie opracowanemi, wydając je w oddzielnych, ilustrowanych zeszytach. Placówka powyższa przedewszystkiem da niektóre dzieła Aleksandra Dumas'a, dostosowując je do poziomu swych czytelników i starając się uniknąć opisu niektórych drastycznych momentów. Wiemy, iż dzieła tego słynnego francuskiego beletrysty są dopuszczone do wszystkich bibljotek nawet szkolnych i nie potrzebujemy się obawiać, że młodzież nasza i lud będą miały pokarm duchowy nieodpowiedni.

Jak każda akcja społeczna, tak i akcja przedsięwzięta przez Wielkopolską Centralę może tylko wten-

czas dać pozytywne wyniki, o ile społeczeństwo należycie zrozumie jej znaczenie i udzieli swego poparcia. Wierzymy, iż każdy prawy obywatel polski oceni należycie to wielkie niebezpieczeństwo zalewu deprawującą literaturą. Do wiadomości zaś tych wszystkich, którzy przyczyniają się do zaopatrzenia naszego ludu i młodzieży wspomnianemi powyżej okazami wydawnictw żydowskich, podajemy, iż w jednym z następnych numerów wskażemy firmy i nazwiska trudniących się tego rodzaju sprzedażą. Osoby, które mogłyby w tym kierunku udzielić wiadomości oraz wogóle interesujących się powyższą sprawą odsyłamy do Wielkopolskiej Centrali, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22, pok. 68.

„Kurjer Poznański" i „Orędownik" (z d. 30-go sierpnia 1924 r.) dodają do treści artykułu:

„Sprawa poruszona w powyższem doniesieniu o akcji Wielkopolskiej Centrali Kolportażu, jest zbyt ważna, by nią nie miało zainteresować się jak najżywiej całe nasze społeczeństwo. Poruszaliśmy w ostatnim czasie dwukrotnie najważniejszą kwestję Kresów Wschodnich Rzeczpospolitej, kwestję rozluźnienia podstaw moralnych — w związku z walką z żydostwem. Sprawa zalewu naszych miast i wsi przez tanią „literaturę" pornograficzno-kryminalną łączy się ściśle z powyższym tematem. Przez te piśmidła sączy się w młode dusze najwięcej brudu — zatem walka z niemi jest bardzo ważnym środkiem do odbudowania naszej siły moralnej. Całe społeczeństwo udzielić jej winno swego wydatnego poparcia".

Rzeczywiście społeczeństwo nie może i nie powinno obojętnie przypatrywać się jak młodzież, tak podatna wogóle wpływom zewnętrznym, a w szczególności wpływom ujemnym, będzie systematycznie gangrenowaną przez ochłapy zwyrodniałej i tendencyjnej beletrystyki. Powiedzieliśmy „będzie" lecz, niestety obecnie należy powiedzieć „jest". To co było jeszcze 30 sierpnia r. b. w stadjum początkowem, obecnie stało się czynem.

Poznań został zalany powodzią zeszytów kryminalno-pornograficznych.

Gdzie tylko nasze oko nie sięgnie widzimy: i w magazynach księgarskich i u ulicznych cznych sprzedawców gazet — w kolorowych krzyczących okładkach z Warszawy i Łodzi zeszyty z powieściami o katach, złodziejach, ulicznicach, występnych hrabinach i rabusiach. W tramwajach, na ulicach, w kinematografach, w alejach, na wałach — wszędzie widzi się młodzież połykającą tę rozkoszną literaturę.

Myśl podana w artykule „Nasze niebezpieczeństwo" zwalczania „podobnego podobnem" jest celową, o ile mające być wydanemi powieści zeszytowe będą mogły połączyć w sobie charakter sensacyjny z tendencjami szlachetnemi i budującemi.

Wiemy, iż akcja pojedyńczych osób i placówek w tym kierunku nie może być ani wystarczającą ani skonsolidowaną. Mając powyższe na uwadze grupa ideowców w Poznaniu, chcąc wystąpić z tą akcją, z ramienia społeczeństwa zorganizowała:

„Towarzystwo Szerzenia Kultury Słowa Drukowanego", towarzystwo zapisane, celem którego jest:

1. Podniesienie i szerzenie kultury książki.
2. Przeciwdziałanie rozpowszechnieniu literatury deprawującej i jej zwalczanie i
3. Propaganda i rozpowszechnienie zdrowej książki.

Do Zarządu Towarzystwa weszli pp. prof. Henryk Szczerbowski, dyr., Jan Wierzejewski i Al. Bajkowski.

Organ „Ognie" został oficjalnym organem tak niezbędnej placówki ideowej.

Szereg literatów, artystów malarzy i sił naukowych, którym droga jest sprawa oczyszczenia książki od brudów, przyrzekł swoją współpracę. Akcja powyższa jednak może dać pozytywne wyniki li tylko w wypadku, kiedy każdy członek naszego społeczeństwa należycie uświadomi jej całą powagę.

Organizatorzy i Zarząd Towarzystwa wcale nie zamykają oczu na trudności, które napotkają rozpoczętą akcję, lecz liczą na poparcie całej naszej inteligencji, która powinna nareszcie odczuć, iż tu się rozchodzi przedewszystkiem o ochronę naszego pokolenia od jadu deprawującego słowa, które w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy — i z każdym dniem więcej — rozpowszechnia się po całej Rzeczypospolitej.

Każdy prawy obywatel powinien przyjść towarzystwu z pomocą bądź to propagandą, bądź to osobistą współpracą w Towarzystwie, bądź to finansowem poparciem działalności takowego.

Osoby interesujące się powyższą sprawą uprasza się po informacje zgłaszać się do redakcji naszego organu (Poznań, Al. Marcinkowskiego 22, II ptr. pok. 68) w godzinach pomiędzy 3 a 4 popołudniu. Tamże przyjmuje się zapisy na członków wspierających Towarzystwa.

Redakcja.

Walka z deprawacją młodzieży.

Szersze koła społeczeństwa mało zdają sobie sprawy z tego prawdziwego, lecz narazie niewidocznego, nieszczęścia, które spada na nas w postaci systematycznego siania plewów deprawujących piśmideł w dusze naszej młodzieży. Idealizowane zbrodnicze typy, odtwarzanie erotycznych scen, podawanie sposobów do łatwych a bezecnych zysków, przedstawiania rozkoszy, używania życia i bagatelizowanie obowiązków rodzinnych i społecznych — oto składniki tego błota, w którem kąpią się mózg i serce naszego młodziana, czytającego literaturę zeszytową. Wystarcza przypomnieć, iż rewolucję bolszewicką w Rosji poprzedził zalew miasta i wsi analogicznemi wydawnictwami zeszytowemi, również głównie żydowskiego pochodzenia. Była to brudna awangarda, mająca za zadanie „Uświadamianie" i „Urabianie" na pewną modłę, albo prościej — najochydniejsze deprawowanie przyszłego społeczeństwa i gangrenowanie jego w zarodku.

Lecz jak walczyć z tem złem?

Towarzystwo Szerzenia Kultury wyłoniło specjalną komisję do zbadania źródeł rozpowszechnienia wydawnictw zeszytowych o treści kryminalnej i deprawującej, która to komisja (w skład jej weszli: profesorowie p. S. i p. M. oraz członek Zarządu p. B.) protokularnie stwierdziła sposoby rozpowszechniania

oraz ogniska sprzedaży tych wydawnictw. Poniżej podajemy spis księgarń kolportujących „bandyckie“ książki: są to: Wł. Wilak w Poznaniu, Podgórna 10, księgarnia Św. Marcińska Sobierajskiego (Św. Marcina 67), J. Fichtnerówny na Wielkiej 17, M. Skorupskiej na Półwiejskiej 19 i L. Karpińskiej na Półwiejskiej 20.

Wstyd i hańba dla właścicieli „kulturalnych“ placówek, któremi powinny być magazyny księgarskie, jeśli oni zaczynają zarabiać na sprzedaży deprawujących kryminalistycznych broszurek.

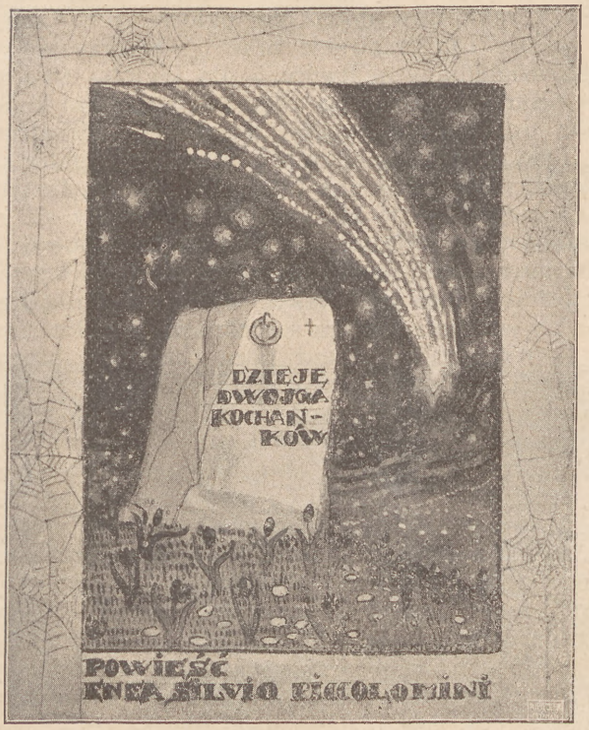

Rysunek znanego Art.-malarza prof. Jana Mazurkiewicza na okładkę do mającej się w tym miesiącu ukazać arcyładnej powieści p. t. „Dzieje dwojga kochanków“ Enea Silvio Piccolomini w tłumaczeniu prof. H. Szczerbowskiego.

Wstyd i hańba, bo na wystawach tych księgarń obok dzieł Mickiewicza, Słowackiego i Sienkiewicza, a może nawet zakrywając je, śmieją się do publiczności wykrzywione twarze kryminalistów z obrazków na broszurach o katach i mordercach.

Byłoby to jeszcze pół biedy, jeśliby ograniczyło się na treści wyłącznie kryminalistycznej, lecz oto kupiliśmy w magazynie Wł. Wilaka jedną z książeczek p. t. „Mściciel, czyli wódz bandytów na kresach wschodnich“ (podtytuły: przez miłość do zbrodni, walka między mężem a kochankiem, krwawa noc, postrach Warszawy i t. d.), gdzie w sposób jawnie tendencyjny idealizują się objawy bandytyzmu na kresach polskich (wódz bandytów „Mściciel“ „pracuje“ na Kresach wcale nie dla samego rabunku i nawet nie zupełnie na korzyść bolszewików, lecz będąc zakochanym w mężatce, mści się za doznane zniewagi, walcząc o zdobycie ukochanej z władzami polskiemi i zdobywając ją, zadziwia swą odwagą i męstwem naiwnego czytelnika). Samo przez się rozumie, wszystkie sympatje są po stronie zawsze zwycięskiego a zuchwałego bandyty, który w haniebny sposób oszukuje, zwycięża i znęca się nad władzami polskiemi.

Wydawca tej zadziwiającej powieści ukrywa się skromnie za firmą „Aurora“, nie podając nawet swego adresu, wskazując li tylko adres składu: magazyn papieru, Warszawa, Chłodna 14, m. 2, lecz spodziewamy się, iż nasze władze zainteresują się szanowną firmą „Aurora“ i wyjawią, czy idealizowanie bandytyzmu na kresach nie kryje za sobą może jakiejś innej nie mniej pożytecznej akcji, leżącej w interesach nieprzyjaciół naszego państwa.

Po wyjawieniu źródeł oraz roznosicieli kryminalistycznej zarazy nie trudno wynaleźć sposobu walki.

Na podstawie prawa b. dzielnicy pruskiej uliczny kolportaż wydawnictw jest dozwolony li tylko w stosunku tych książek, o sprzedaż których kolporter się ubiegał i wzory których złożył w Starostwie Grodzkiem przy otrzymaniu pozwolenia na uliczną sprzedaż. Uliczni sprzedawcy gazet mają prawo sprzedaży li tylko czasopism, wobec czego sprzedawanie kryminalnych broszurek jest nielegalnem i takowe mogą być przez policję konfiskowane.

Z powyższym wnioskiem właśnie Zarząd Towarzystwa już wszedł do Starostwa i prokuratorji.

Powstanie nareszcie Towarzystwa społecznego, które z taką energją się wzięło za dzieło uzdrawiania książki, należy przywitać z całem uznaniem. Ażeby dopomóc mu w jego trudnem zadaniu, nawołujemy całe społeczeństwo do poparcia wysiłków Zarządu Towarzystwa zgłaszaniem swego udziału w pracy Towarzystwa oraz możliwych sposobów co do walki z deprawacją przy pomocy książki naszego społeczeństwa a w szczególności naszej młodzieży.

Prowincja ze swojej strony powinna również odpowiednio zareagować na poruszoną sprawę. Organizowaniem oddziałów i Kół Towarzystwa w każdem większem a nawet i pomniejszem mieście. Pracą według już ustalonego planu bezwarunkowo da się opanować sytuację i narazie przynajmniej nieco wstrzymać zastraszający rozwój szerzenia książki deprawującej.

Alba.

Najpilniejsza sprawa.

(Biblioteka przekładów)

Niepodobna poznać duszy żadnego narodu bez gruntownej znajomości jego literatury, będącej nie tylko przędzą myśli i kwiatami uczuć jego, ale i nitką Arjadny, wiodącej do wnętrza sanktuarjum duszy każdego plemienia, mającego swe odrębne oblicze, swe własne dążenia i aspiracje duchowe, realizujące się w ciągu wieków w różnych dziełach — ujmujących różnie, a na swój jedyny sposób zjawiska życia, i tego życia stosunki najgłębsze.

To też obowiązkiem naszym jest poznać dorobek przedewszystkiem tych narodów, które współzawodniczyły z nami w czasach świetności w wielkiem dziele cywilizacyjnem — z biegiem wypadków dziejowych zasobniejszą zdobywszy kulturę, rozporządzając środkami i ludźmi — wyrobiły sobie odrębną i odmienną od naszej indywidualność duchową i umysłową.

Żaden naród nie może zasklepić się jedynie w okręgu swoich poczynań i dokonań, a tem mniej nasz, żyjący przez półtora wieku w specyficznych warunkach, umożliwiających mu rozwinięcie niejako jednego tylko skrzydła. To też dziś, bardziej niż kiedykolwiek piekącą staje się potrzeba odrobienia tego, cośmy — może bez własnej winy — zaniedbali w bliższej i dalszej przeszłości: udostępnienie najszerszym warstwom skarbów wiecznie żywego słowa, zamkniętego od wieków dla najdalszych pokoleń w dziełach wielkich a bratnich narodów.

Dotychczas rozstrzygał tu raczej przypadek, niż świadoma celów inicjatywa, wskutek czego polski czytelnik przypadkowe tylko ma przeważnie wiadomości z zakresu obcych literatur, czytając często rzeczy trzeciorzędne i to z anonimowych, lub dalekich od oryginału przekładach. Jak daleko w głąb intelektualnego życia naszego sięgają tego skutki — o tem zbytecznie mówić.

Radzić należy raczej nad rychłem i skutecznem uregulowaniem tej piekącej sprawy, przez nadanie jej charakteru kulturalnego i postawienie na wyżynie współczesnej chwili. Kto się tego ma podjąć? Kto ująć inicjatywę i obmyślać środki wykonania i drogi wskazać dla celowego trudu? Księgarze-wydawcy nie zechcą — i w najlepszym razie okażą wyczekującą neutralność. Więc kto?

Żeromski, mówiąc o sprawie rozszerzenia kultury literackiej na warstwy szerokie inteligencji i ludu — pisze w swym „Projekcie Akademji Literatury Polskiej" (Warszawa 1918): „... nie mamy taniej, możliwie powszechnej, kompletnej, umiejętnie i nieposzlakowaną polszczyzną oddanej bibljoteki arcydzieł literatury powszechnej. Były usiłowania, świetne inicjatywy i początki zaspokojenia tej potrzeby, jak „Bibl. najcelniejszych utworów literatury europejskiej", „Chimera", „Simposion", „Muzy", i inne... Z dorywczo skreślonego wyciągu bibliograficznego — wynika oczywistość faktu, że suma pracy dokonanej w zakresie tłumaczeń z obcych języków jest ogromna, od inkunabuł krakowskich przeszczepiających na nasz grunt w r. 1521. Arystotelesa — aż po ostatnie usiłowania. Odtwórca polski czerpie ze wszystkich kultur i czasów. Jakieś wielkie ogarnia wzruszenie na widok niezmordowanej, ciągłej pracy tylu jednostek, symplistów, talentów, a pracowników jednego znaku, znoszących ze wszech stron do rodzinnego domu skarby ducha. Wszyscy ci ludzie — często w ukryciu bezimiennie, pracują dla jednego wspólnego celu, jakby zmówiwszy się przed wiekami, wczoraj i dziś, we wszystkich momentach doli i niedoli plemiennego trwania — dla zbogacenia duszy późnego wnuka. ....Dziś, gdy mamy szczęście najwyższe, jakie mogło być dla Polaka, oglądania własnemi oczami odsłaniającej się ziemi Hanaan, wyśnionej krainy wolności, należałoby dźwigać się i stawać wraz we wszystkich dziedzinach, a więc i w tej, zbiorowego, wielkiego dzieła odgrzebania i odsłonięcia w całym ogromie pracy tylu służebników, która zanurzona jest w niepamięci, poniewiera się w rozproszeniu, nieużytecznie marnieje. Moglibyśmy ukazać sobie samym Aryosta, przełożonego artystycznie językiem niemal równoczesnym — możemy Ovidyusza mieć w starym języku Otwinowskiego, Żebrowskiego, Chrościeńskiego i czytać go w mowie dzisiejszej! Jakie nadzwyczajne wyniknie wzbogacenie słownictwa poetyckiego, literackiego, dziennikarskiego i gwarowego z udostępnienia przekładów, które będą mogli czytać wszyscy, od ucznia gimnazjalnego — aż do subtelnego poety!

Przekłady już dokonane stanowią jak gdyby fundament trwały i mocną podstawę przyszłego dzieła. Akademja Literatury polskiej powinnaby zorganizować wielką, tanią, nie obliczoną na zyski, nie schlebiająca gustom i upodobaniom publiczności, czystym językiem polskim oddaną bibliotekę przekładów, w której zespół znawców będzie wysuwał danemi literaturami autorów w całości ich dzieła. Z przekładów już dokonanych ów zespół redakcyjny dobierze najdoskonalsze, odszukując je w antykwarniach, bibliotekach, dawnych czasopismach, a nadewszystko dobywając z rękopisów dotąd nie ogłoszonych. Znajdą się wielkie i mistrzowskie prace. Otworzy się możność działania współtwórczo dla legionu znakomitych pisarzów, którzy ze swemi przekładami kołatać muszą do drzwi księgarzy, łaskawych nakładców".

Tyle Żeromski, niezmordowany propagator myśli założenia „Akademji Liter. Pol." lub „Instytutu Literackiego" — w którymby ogniskowały się rozproszone dziś poczynania i usiłowania z różnych dziedzin twórczej i odtwórczej myśli polskiej.

Jeżeli jednak głos tej miary człowieka, z dania tego, co jest prawdziwem sercem serc pokolenia swego — nie obudził dotąd poza echem w bratnich szeregach żadnego praktycznego skutku — to zaiste pesymizm czepić się może każdego w początkach podejmowania podobnej akcji. A jednak nie wolno zrezygnować i machnąć obojętnie ręką, bo sprawa jest istotnie ważna, nagląca i trzeba szukać tak długo drogi wyjścia, aż się ukaże choć ścieżyna wątła — wiodąca kędyś przez gąszcze trudów i haszcze przeszkód na bity gościniec powodzenia — nie po nego i materjalnego sukcesu dla przedsiębiorstwa obliczonego na wielką skalę.

Podpisani wyobrażają sobie, że z istniejących w Polsce firm wydawniczych dwie są powołane do podjęcia tego wspaniałego dzieła kompletnych i doskonałych przekładów, a mianowicie „Książnica" i „Biblioteka Polska". Są optymiści, którzy utrzymują, że tą drogą wielką, prosta i jasna myśl Żeromskiego znaleźć może realizację i że na odpowiednią ankietę wydawców zgłosi się odpowiedni zastęp ludzi pióra i dobrej woli — którzy podejmą trud — rozdzielony umiejętnie między zgłaszających się, z pewnością nie będą stawiać na pierwszem miejscu materjalnych i wygórowanych warunków.

Jak finansowej sprawie przedsięwzięcia należałoby sprostać, to już rzecz fachowców a może i dobrej woli także kapitału polskiego, mającego liczne obowiązki popierania zbożnej pracy (i bezrobocia umysłowych pracowników!).

Jeśli się zważy, że same szkoły średnie i wyższe wykażą zapotrzebowanie kilku tysięcy egzemplarzy na popularne wydanie — a na lepsze, lub zgoła luksusowe znajdzie się równa liczba przygodnych i prawdziwych mecenasów — to ryzyko zdaje się być wykluczone. Wszak i dziś w tem rozbiciu i rozproszeniu prac dokonywanych na własną rękę przez początkujące i ubogie nakłady — drukuje się naogół dość dużo rzeczy z powszechnej literatury dawniejszej i jakkolwiek nie wszystko jest warte tej pracy, jakkolwiek bez wielu „przekładów" na długo jeszcze obejść by się mógł polski młodociany czytelnik — to jednak jedno jest faktem widocznym i pocieszającym, że te rzeczy „idą" i rentują się nawet z merkantylnego czysto stanowiska. Zatem chodziłoby jedynie o skoordynowanie usiłowań, wtłoczenie w pewne ramy planowe całości i uniknięcie na dziś zbytecznego marnowania sił w wypadkach zbyt częstych,

że dwóch i więcej ludzi podejmuje naraz trud przekładu tego samego dzieła, które na dobitkę nieraz istnieje już w dawniejszym przekładzie!

Reasumując wszystko: głód książki wartościowej, kulturalną potrzebę odświeżenia zmęczonej wojną duszy polskiej w nieśmiertelnej krynicy ducha ludzkości szczęśliwszych i bogatszych pokoleń ubiegłych, uratowanie wysiłku szlachetnych jednostek i dorobku pracy dokonanej, a marniejącej w rękopisach i butwiejących bibliotekach — jak nie mniej mając na oku dostojeństwo narodu wracającego do rodziny europejskiej w majestacie chlubnej tradycji i obowiązków wobec przyszłości — apelują podpisani do ludzi i instytucyj dobrej woli — by pobjęły realizację myśli i gotowego planu nakreślonego przez wielkiego obywatela Żeromskiego.

Ważnym i nie ostatnim argumentem winien tu być także wzgląd, że w podobnem przedsiębiorstwie na wielką skale znajdzie pracę poważny odłam ludzi pióra, inteligencji dziś w ciężkich żyjącej warunkach — jak również zainteresowanie obudzi w przemyśle papierniczym, drukarskim i introligatorskim.

Towarzystwo Szerzenia Kultury
Słowa Drukowanego T. z.
Zarząd.

Komunikat Red. „Ognie".

Poruszona przez „Tow. Sz. Kult. Słowa Drukowanego" sprawa stworzenia kompletnej i wzorowej biblioteki przekładów znalazła na tyle oddźwięk w

Rysunek Art.-malarza prof. J. Mazurkiewicza na okładkę do mającej się ukazać powieści fantastycznej Cazott'a „Miłość Szatana" w tłumaczeniu B. R. Stefańskiej

Redakcji „Ogni", że postanawia po uzgodnieniu tej sprawy z Zarządem Tow. Sz. Kult. Sł. druk. podjąć próbę skoordynowania i usystematyzowania pracy wydawniczej w tej dziedzinie u nas.

Zadanie powyższe o zakroju tak szerokim jest niewątpliwie bardzo trudne do wykonania i może być osiągnięte jedynie w wypadku zrozumienia konieczności pewnej organizacji opartej o autorów-tłumaczów — a wydawców z drugiej strony, wspomaganych współpracą ludzi dobrej woli.

Redakcja nie zamyka oczu na trudności pietrzące się na drodze realizowania postawionego zadania, lecz ujmując całą sprawę w pewien system i dzieląc ją na szereg oddzielnych etapów — będzie starała się stopniowo wprowadzać ją w życie w miarę napotykanego zrozumienia w społeczeństwie i u stron interesowanych.

Przedewszystkiem, a na początek stawia sobie Redakcja za zadanie przejść od teorji do praktyki w następującej formie:

I. Zaprowadza przy współudziale Towarzystwa ewidencję utworów lit. zagranicznej, do tłumaczeń których przystępuje się obecnie. Zarówno tłumacz, jak i przyszły wydawca zgłaszają swe zamiary, by uniknąć jednoczesnego przekładu i wydania tychsamych dzieł.

II. Zapomocą ogłaszanych systematycznie ankiet będzie Redakcja w możności usłyszenia opinji i postulatów najszerszych warstw w tej dziedzinie i tą drogą wypośrodkuje sposób i wskazówki dla realizowania poszczególnych etapów usiłowań.

III. Umieszczać będzie stale krytyczny przegląd mających ukazać się przekładów, jak i tych, które już z druku wyszły — zwracając uwagę nie tylko na ich wartość literacką, ale także na poprawność językową i celowość w systemie całości dzieła przekładów. W tym celu z T-wa Sz. K. S. D. wyłoni się specjalna komisja fachowa celem opiniowania nadsyłanych dzieł.

Wobec powyższych celów zwraca się Redakcja „Ogni" do wszystkich osób zainteresowanych w realizowaniu Biblioteki przekładów, jak również do osób i instytucji interesujących się tą sprawą — z propozycją zgłaszania do Redakcji niezbędnych wiadomości w myśl p. I. — oraz o nadsyłanie wiadomości o wydawnictwach — celem ich rejestracji i oceny. Pp. tłumacze mogą również nadsyłać próbne fragmenty nowych przekładów w celu ewent. umieszczenia takowych na łamach naszego organu.

Zarządzenie wykonawcze co do wymienionych punktów będzie ogłoszone w nr. 4. „Ognie".

Z cyklu „Jesień“

I. Złota aleja.

Wiodą mię złote aleje
w najcichszy dzień jesienny
do kraju, kędy dnieje
błękitu lustr bezdenny.

Przez dymy polnego ogniska
majaczą dale senne
i złotem sad mój połyska
w najcichsze dnie jesienne.

Na nitkach mdłej pajęczyny
zawisły słońca szczątki
i płyną gdzieś przez doliny
tęsknoty mojej prządki.

Oplotły pajęcze zwoje
jabłoni gałęzie złote,
spowiły jesienne powoje
me serca w cichą tęsknotę.

Com nie przeżyła we wiośnie
ni lato nie dało w pełni —
jesień uprzędzie na krośnie
i sen mój cichy się spełni.

Winem napełni me kruże
— zapomnień słodkim nektarem —
a liście skąpie w purpurze
i śmierci napoi czarem.

I pójdę złotą aleją
przed siebie, hen, bez końca,
by patrzeć, jak się śmieją
ogrody me do słońca...

Zofja Lubicz-Bajkowska

Nasza ankieta Nr. 1.

Kilkuletnia drzemka wydawnicza zaczyna przechodzić i jest nadzieja pewna, że wstępujemy w okres żywego ruchu wydawniczego zarówno utworów nowszych, jak i dawniejszych z naszej i obcej literatury.

W dotychczasowej pracy na tem polu widzimy jednak zupełny brak planu i ustalonego, czy widocznego celowego systemu. Przeciętny wydawca kieruje się jedynie przypuszczalną intratnością druku tego, lub owego dzieła, o wyborze którego stanowi prawie wyłącznie przypadek. Wskutek tego wychodzi setki dzieł nikomu niepotrzebnych, a nawet nieciekawych — by zalegać latami całemi półki księgarskie; natomiast dzieła, które miałyby wszelkie szanse powodzenia, a często niezbędne, nie znajdują swego nakładcy!

Takim jaskrawym przykładem stanu, jaki w żadnym cywilizowanym narodzie nie mógłby się powtórzyć, jest brak w handlu należycie wydanych dzieł Słowackiego. Sześć lat cieszymy się wolną Ojczyzną — a nie znalazł się dotąd nakładca na wybanie uczciwe, a dostępne dla ogółu dzieł jednego z największych poetów świata! Gdyby słowa takie jak: skandal i hańba nie były zbyt wybladłe i wytarte ustami naszych polityków — to możnaby je zastosować na określenie stosunku naszych firm (i uczonych!) w wolnej Polsce — do poety wolności!

Materjał do jeremjad i polemiki w tej dziedzinie jest zbyt bogaty; nie chcąc jednak czytelnikowi narzucać pod tym względem jakiegokolwiek zdania — postanowiła Redakcja zwrócić się do Niego z propozycją wyrażenia własnej opinji co należy w najbliższej przyszłości drukować — a, co z produkcji powojennego chaosu wydawniczego, co z korsarstwa i przemytnictwa księgarskiego należałoby (sic!) wycofać z obiegu i wytępić. W tym celu rozpisuje Redakcja następującą ankietę:

I. Jakie dzieła literatury powszechnej, zwłaszcza dawniejszej powinny być u nas wydane i spolszczone i z jakich powodów odczuwa się ich dotkliwe braki?

II. Jakie książki z obecnie wydanych powinny być wycofane z obiegu, jako nieodpowiednie z punktu widzenia zarówno literacko-artystycznego, jak i ze względu na ich tendencje zachwaszczania i zatruwania duszy polskiej?

W odpowiedzi na punkt I. należy podać albo ogólnie rodzaj i gatunek pożądanych dzieł, albo też konkretnie autorów i tytuły w kolejności uznanej przez czytelnika za celową.

Co do punktu II. należy uzasadnić swój sąd o szkodliwości lub zbyteczności danej książki i wyrazić swe zdanie o metodzie walki z wymienionymi okazami.

Odpowiedź obejmować mogą dzieła zarówno literatury pięknej, jak i naukowej polskiej, francuskiej, angielskiej, włoskiej, rosyjskiej, niemieckiej i klasycznej. Nadesłane odpowiedzi będzie Redakcja publikowała w miarę możności w następnych numerach „Ogni“ — w rozciągłości do 100 wierszy każda; przyczynią się one niewątpliwie do wyrobienia sądu o potrzebach chwili zarówno u wydawcy, jak i konsumenta książki t. j. najszerszych warstw społeczeństwa.

Ażeby oprócz moralnego zainteresowania się sprawą, tak ważną w swej treści dla życia kulturalnego narodu — obudzić także pewien interes materjalnej natury, wyznaczamy jako nagrodę konkursową za najgłębszą lub najdowcipniejszą odpowiedź na jedno z pytań powyższej ankiety trzy premje, a mianowicie:

I. premja: „Faraon“ B. Prusa. Wydanie luksusowe, pięknie ilustrowane.

II. premja: „Fryderyk Wielki“, X. prof. Zimermana, w 2 tom., ilustrowane.

III. premja: Dwa roczniki miesięcznika „Flota powietrzna“, 22 numery, bogato ilustr. na luksusowym papierze.

Termin nadsyłania odpowiedzi na ankietę upływa z dniem 31 stycznia 1925 r.

Do komitetu konkursu jako jury zaprosiła Redakcja P. T. Członków Zarządu Towarzystwa Szerzenia Kultury Słowa Drukowanego.

Wydawca, Autor i Publiczność.

Przed kilkunastu laty ogłosiła zasłużona firma G. Müllera w Monachjum ankietę w sprawie wzajemnego stosunku księgarza, autora i publiczności.

Pomiędzy odpowiedziami zasłynęło następujące ujęcie tej zawikłanej sprawy przez Kaźm. Chłędowskiego:

„Trudno zaprawdę tak rozbieżne pojęcia, jak autor, wydawca i krytykująca publiczność ściągnąć do wspólnego mianownika — to też słusznie przychodzi na pamięć znana bajka o chłopie, który miał łodzią przewieźć wilka, kozę i kapustę w ten sposób, by wilk nie zjadł kozy, a koza kapusty. Trzebaby mieć bystrość myśli owego chytrego kmiotka, by wybrnąć z trudności! Jedyną nadzieją na możliwości załatwienia konfliktu odwiecznego, pokładać należy w tej okoliczności łagodzącej, że wśród Gebetnerów i Wolfów, wulgo wydawców, nie wielu tylko znajdziesz wilków, pomiędzy pisarzami również rzadko trafiają się capy, a między czytającą publicznością tu i owdzie tylko sterczy kapuściana głowa".

H. S.

Najciekawsza książka.

(Humoreska)

Moja znajoma, pani Z., posiadająca wiele wdzięcznych cech uczonej białogłowy, oprócz oczywistego dziedzicznego obciążenia manją kollekcjonerstwa wszelkich oprawnych szpargałów — jednę tylko miała troskę w życiu: upewnienia się, która książka jest „najciekawsza" na świecie. Dochodziła tej zagadki wszelkiemi drogami, otwartemi dla sawantki i stała się z czasem popularną piłą towarzystwa zanudzając wszelką czytelną istotę metodycznemi indagacjami, co ona myśli o kollekcjonowaniu utworów piękna i t. d. O ile wiem, posiadała nawet notatki z różnemi odpowiedziami wybitnych, według niej, zbieraczy krajowych, lecz to nie zadowalniało jej wątpliwości i pogoni za „najciekawszą" książką.

Nie obeszło się naturalnie bez naciągania poczciwej babiny przez różnych frantów, którzy wbijali nieraz swemi powiedzeniami mocnego klina w jej słabą głowinę, czyniąc spełnienie jej marzeń — posiadania najciekawszej książki — zgoła iluzorycznem. Bo jakże sen skleić miał jej powieki, gdy usłyszała, że z pewnością najciekawszem dziełem, jest jedyny przekład Biblji na język wymarłego plemienia Indjan Massachusett, dokonany w r. 1661 przez Johna Eliota — ozdabiający bibliotekę angielskiego towarzystwa biblijnego w Londynie, które posiada pismo święte w 500 językach świata. Książka dla nikogo więcej na ziemi nie czytelna i zamknięta na wieki — posiada wszelkie cechy pierwszeństwa.

Równie nie wielkie były widoki naszej kollekcjonarki na zdobycie podobno, jak zapewniał ją pewien „literata" — najciekawszej książki jezuity Meuesa (1613—1705) p. t. „Dyssertacja o sposobach używania ogona", konkurującą z inną ówczesną rozprawą na temat: „Czy panna traci dziewictwo przez jeden pocałunek", lub: „Jak należy określić prawne stanowisko w małżeństwie kapłonów".

Poważne zdania i rady kulminowały w powiedzeniach, że najciekawszą książką jest ta, której jeszcze nie napisano, lub te, które stwarzał w różnych epokach ludzkiego snobizmu i wyrafinowania: tapicer, jako ozdobę tapetową galerji, lub stolarz — rzeźbiący drewniane fryzy salonu w kształt skórzanych grzbietów nieistniejących a pożądanych tutułów. Niezbadana treść i zawartość tych dzieł, zaciekawiać może najsilniej wyobraźnię.

Inny wreszcie pocieszał sawantkę perspektywą przyszłości owej, kiedy ostatnia książka ukaże się w druku na naszym globie i stanie na półce tak odległej od czytelni, że bibliotekarz obdarzony prędkością światła, potrzebował będzie 200 lat, by ją przynieść zniecierpliwionemu czytelnikowi do przeglądnięcia i tyleż zużyje czasu na odstawienie jej z powrotem.

To wszystko nie mogło naszej pani zadowolić bez reszty. Ale miała szczęście, bo oto zjechał do grodu wybitny poeta, poliglota i biblioman, jednem słowem autorytet i nasza sawantka tak umiała wykorzystać swoje znajomości, że znalazła sposobność do generalnego ataku na upatrzoną w salonie ofiarę autorytetu.

— „Mistrzu", przemówiła, daruj itd. Stoję u kresu mych marzeń, bo oto z ust twych nareszcie usłyszę słowo rozwiązujące zagadkę mych dni, lat, trudów, zabiegów, dociekań. Bądź Pytja, jeśli nie Sokratesowi, to żonie jego i odpowiedz, która książka jest najciekawsza, czy Odyssea, czy Hamlet, Faust, czy też Don Kichot naprawdę, albo zgoła Sarkowski? Powiedz szczerze, byś był dla mnie Aleksandrem rozwiązającym węzeł gwardyjski mych wątpliwości".

Złoty uśmiech pogody promieniał na twarzy mistrza, bo czuł, że raz w życiu będzie komuś wyrocznią nieomylną, więc odłożył Jowiszowe spojrzenie razem z laską do kąta i strojąc swą zarosłą i niegoloną twarz w najprzyjemniejszy uśmiech, na jaki go stać było z lat młodych — rzekł spokojnie: „Niech pani siądzie! O rzeczach poważnych godzi się mówić w skupieniu i przy szklance zimnej wody. Otóż ja gotów jestem zwierzyć się wzajemnie Pani z mych długoletnich podobnych utrapień. Jeśli pozwoli pani być mi równie szczerym, jak szczerą była ufność pani dyktująca trudne i ryzykowne pytanie".

Tu zniżył mistrz swój głos i czyniąc gest maga, zaklinającego okularniki, ciągnął tajemniczo dalej:

„Niech pani wierzy, że ów kalif Omar, który spalił bibliotekę aleksandryjską, nie był żadnym potworem, owszem wiele miał racji i był konsekwentniejszym tylko od wielu prawdziwych bibliofilów, którzy z grubego dzieła wydzierali kilka kartek, istotnie cennych, dla których ten tom powstał — i oprawiali je osobno — kompletując ciekawą naprawdę bibliotekę. Gdybym ja był wówczas kustoszem w Aleksandrji — to z pośród płonących gór foliałów — uciekłbym z jedną jedyną książką pod pachą — z tą najciekawszą..."

„Prędzej, prędzej mistrzu“, sepleniła interlokutorka, wstając raz poraz ze swego krzesła.

„A tą jest: Urzędowy rozkład jazdy!“

„Aaa“ wyrwało się ze ściśniętej piersi sawantki.

„Tak moja pani, istotnie i proszę tylko o troszkę cierpliwości, a dowie się pani dlaczego nieomylnie i nieodwołalnie ten zaszczyt pierwszeństwa należy się „Rozkładowi“. 1. zaspakaja to dzieło w najdoskonalszym stopniu wrodzoną człowiekowi ciekawość, dając mu konkretną i systematyczną odpowiedź na dręczące pytanie czasu i przestrzeni. Któreż to dzieło inne rozwiązuje te głębokie problemy z większą ścisłością i jasnością — w trójwymiarowym świecie? 2. Na czarodziejskim płaszczu Twardowskiego i na skrzydłach Ariela przenosi nasze ciało, a w razie potrzeby wyobraźnię ponad wszelkie przeszkody i odległości i łączy nas z dokładnością mechaniczną z najodleglejszemi stronami, budząc wspomnienie historyczne od czasów Rzepichy, geograficzne, geologiczne i otwiera perspektywy na najdalszą przyszłość. 3. nie wyklucza żadnych możliwości, owszem, daje przedsmak najfantastyczniejszym możliwościom w postaci przeżyć obejmujących dolę 24-ro godzinnego bytu ludzkiego. 4. jest probierzem i brusem dla bystrości ducha, to też słuszną jest rzeczą i zgoła sprawiedliwą, że w wypadkach niepewności stanu umysłowego danego osobnika — wyszukać mu się każe najkrótsze połączenie, a rychłą i trafną odpowiedź poczytywać można za wystarczający dowód wybitnej inteligencji — co się raz nawet miało już zdarzyć. Po piąte... ale chyba wystarczy.

Otóż widzi szanowna pani, że to pobieżne choćby zestawienie „Rozkładu jazdy“ z arcydziełami wspomnianemi przez panią, czyni z niego niezaprzeczalnie i po wszystkie czasy, rasy i przekonania, najciekawsze dzieło sztuki drukarskiej każdego narodu. Trzeba tylko umieć czytać!“

Następnego dnia obiegł stołeczną prasę anons tej treści: „Wybitnie inteligentna osoba sprzedaje z powodu zmiany przekonań obfitą bibliotekę — najchętniej młodemu urzędnikowi kolejowemu“.

H. Szczerbic.

Przyjaciele i wrogowie książki.

Dla miłośnika książek — książka nabiera wartości dopiero po jej przeczytaniu; ustala się wówczas w sercu jego odpowiedni stosunek do dzieła, zacieśniają się niejako węzły dozgonnej przyjaźni, powiernictwa i wdzięczności za chwile radości, pociechy, otuchy — jaką czerpał z kart swego przyjaciela niezłomnego. Odtąd chronił on ją będzie od szwanku, od zguby — nawet od pyłu i zbytniego słońca, da jej wytworną lub trwałą oprawę i umieści w odpowiedniem dla niej towarzystwie wybranych towarzyszek na półkach swej szafy.

A ileż trudu zmudnego włoży nieraz miłośnik w zabiegi swe o zdobycie takiego przyjaciela? Od małego chłopaczka począwszy, który rozpłaszcza sobie nosek o wielkie okno wystawowe księgarni — by dojrzeć na wysokiej półce swego Robinsona czy Krasnoludków, aż do wyschłego starca obiegającego wielkomiejskie antykwarnie, by wykupić z rąk Hebrejczyków więźnia poszukiwanego latami — ciągnie się przez życie długi a urozmaicony korowód tych bezimiennych, a szanownych i prawdziwych mecenasów i miłośników, dla których książka jest poważną liczbą życiowego rachunku, a w każdej porze życia, w każdej sytuacji inne spełnia zadanie.

Odmienny typ przyjaciela przedstawia t. zw. bibliofil, zbieracz białych kruków, unikatów, falsyfikatów i przeróżnych kuriosów — nie mających właściwie z książką — jako przyjacielem doli i niedoli — nic wspólnego. Jest to zazwyczaj pewna psychoza, manja kollekcjonarstwa, której ofiarą padają raz marki, to znów fajki, guziki armji którejś, lub autografy sławnych śpiewaczek — a czasem i książki — oceniane jedynie z zewnętrznej, przypadkowej strony — a nie czytane nigdy.

Jak turystą nie będzie ten, co zakupił całą bibl. przewodników i Baedeckerów — a nie wyszedł poza ściany swej pracowni i zna tylko elektryczne światło swej lampy — tak zażyła przyjaźń z książką zrodzić się może jedynie z umiłowania istoty rzeczy — to jest wewnętrznej wartości dzieła, mimo skromnej nieraz szaty zewnętrznej.

Miała jednak książka od zarania swego istnienia i wrogów także i mieć ich będzie długo jeszcze pod różną postacią. Ciemnota i ignorancja z jednego skrzydła — a lęk przed jej tajemniczą potęgą na drugiem skrzydle — wieczne przypuszczają na jej redutę ataki! Jak Herod osławił się rzezią niewiniątek tysięcy, by trafić w tym pogromie domniemanego swego nieprzyjaciela i konkurenta we władztwie,t ak różne Omary niszczyły po wszystkie czasy najcenniejsze zbiory, by wśród nieprzeliczonej gromady zacnych i cichych tworów ducha ludzkiego — nie ozwał się przypadkiem donośny głos przeciw Omarom świadczący.

Piśmiennictwo naukowe przeżyło swoją koliszczyznę i czerezwyczajkę w czasach wielkiej inkwizycji, gdy w imię Omarowego właśnie hasła, że „książki są niepotrzebne, o ile jest w nich to samo co w Koranie — a szkodliwe są — o ile jest w nich co innego“ — palono najprzedniejszy kwiat ducha ludzkiego na stosach publicznych — nie rzadko razem z ich autorami. Czarną kartę w dziejach ludzkości stanowi to planowe, bezwzględne prześladowanie książek i gaszenie ognisk wolnej myśli, dławienie jej porywów do źródeł światła.

I przez Polskę przeszedł ten obłęd falą płomieni, w których przepadły bezcenne skarby. Lutrzy i kalwini niszczyli pisma Socynianów, Jezuici zaś księgi lutrów i kalwinów, a nawet wszystkie książki wydane u M. Wierzbięty w Krakowie. Czytamy w Literaturze Wiszniewskiego, że w r. 1556 spalono na rynku secymińskim bibliotekę Szafrańców, Radziwiłł Sierotka pali ojcowską bibliotekę brzeską, Joachim Bielski niszczy księgozbiór swego ojca Marcina dla zdań kacerskich, Słupecki — wróciwszy na łono rzymskiego Kościoła — pali swą wspaniałą na owe czasy bibliotekę, w r. 1581 biskup Protosewicz wiele ksiąg akatolickich i przekłady biblji kazał spalić na rynku wileńskim przez kata. — Nawzajem, akatolicy wykupywali i palili Skargi „O jedności kościoła bożego“. Zborowscy wykupili i spalili historje Heidensteina, a Zygmunt III — historję Zygm. Starego

— przez Starowolskiego napisaną itd. itd. Jeżeli dodamy do tego grabieże szwedzkie i pożogi kozacko-moskiewskie — zrozumiemy, dlaczego z czasów Zygmuntowskich tak rzadkie są teraz książki — kończy Wiszniewski żałosną litanję krucjat przeciw ówczesnej książce.

Katowską pochodnię i pętlę dławiącą podjęła z omdlałej ręki Inkwizycji i ciemnoty w czasach późniejszych cenzura prewencyjna — stosowana przez absolutne rządy — broniące w ten sposób zasad swojej władzy i ujarzmiająca wszelką myśl wolną, by urobić umysły pokolenia na modłę bezpieczną.

A u nas w okresie porozbiorowym cenzor był z urzędu wrogiem książki i zapisał się nieprzerwanem pasmem gwałtów i nadużyć, pastwienia się i naigrawania z ducha zdeptanego narodu. W archiwach cenzury spoczywają rękopisy pokrwawione skreśleniami cenzora, potworne kadłuby zmasakrowanych żywych organizmów książki i stanowią materjał jedyny może w świecie dla mającej powstać kiedyś historji polskiej książki — historji ociekającej krwią i łzami. Reszty dopełniał żandarm myszkujący za dziełem „zakazanem", a przewiezionem na sercu do studeckiej izdebki na czwartaku, skąd promieniować miała jego treść na młode pokolenie. Podobny los spotykał na granicy Polski książkę obcojęzyczną, zawierającą zarazki „buntu" i swobodnej myśli; to też zużywał żandarm wiadra czernidła i piasku na zalew miejsc i stron niebezpiecznych dla prawomyślności.

Tak zdewastowane i zohydzone egzemplarze będą na przyszłe wieki dowodem szerzenia kultury u nas na przestrzeni XIX stulecia.

Dziś, w wolnej Polsce, upełnoletniła się i książka, zyskała prawo otwartego głosu i swobodę walki z swoim najdawniejszym i najliczniejszym wrogiem: ignorancją. Walkę tę jednak wygrać może jedynie książka dobra i książka piękna, z ducha swego i z formy zewnętrznej rdzennie polska. Próby w tym kierunku szły z przedwojennego Krakowa często doskonałe i tylko nawiązać należy do nich obecnie, gdy wojenna bibuła już chyba po składach się wyczerpała, a w najbliższej przyszłości nawet w oprawie zbutwieje i zniknie z powierzchni wspomnienie tej ohydy, zwanej „książką" z konieczności, książką fabrykowaną przez jej zakapturzonego wprawdzie, ale nie mniej wszechwładnego wroga: wyzysk.

Książka obojętna w swej treści a szara w swej szacie, nie może liczyć na pozyskanie przyjaciół wśród tych licznych rzesz, które dotąd z tych czy innych powodów nie zauważyły jej w swem życiu jeszcze lub co gorsza patrzyły na nią przez ramię z tytułu jej polskości — nie mogącej w ubóstwie swem wytrzymać konkurencji panoszącej się grubiańskim często bogactwem niemieckiej sąsiadki.

Jak wszędzie, tak i tutaj życie stanie ponad teorją i twórczych promieni użyczy temu, co tego życia jest afirmacją.

Al. Bajkowski.

Z cyklu „Jesień"

II. Wrzosy.

Jesienią,
gdy drzewa swe szaty odmienią
a lata zapomną —
w ciszę się zamkną ogromną,
by dumać o słońcu żarze
i pełnej swych miodów czarze
i pszczół w konarach graniu
przy pierwszem zorzy świtaniu...

Jesienią,
gdy liście pożółkłe ocienią
me serce smutkiem rozbite —
z powiędłych bluszczów uwite
wieńce włożę na skronie
i czyjeś kojące dłonie
położę na moje oczy...

I wspomnień krąg mię otoczy,
wspomnień, co zdala płyną
dzieciństwa cudną doliną
i grają zamierzchłem marzeniem....

Brzozy padają cieniem
na wrzosów błękitne łąki...
Tęsknotą warkocze ich płoną
i szumią płaczem rozłąki
nad wiosną dla nich straconą...

— — — — — — — — — —

Dłoni najdroższych sploty
zrosiłam łzami tęsknoty
i patrzę na ciche wrzosy —
— żniw moich ostatnie kłosy —
zakwitłe wczesną jesienią...

Zofja Lubicz-Bajkowska.

Atmosfera książek.

(Na marginesie techniki życia.)

Jest to jedna z tych legend, które dawno przestały obowiązywać, że ludzie żyjący wśród książek utracili swój związek z rzeczywistością, a w zamian wytworzyli sobie jakiś fałszywy obraz życia, zrozumiały jedynie dla takich, jak oni moli książkowych. Może bywało tak wonczas, gdy zawodowa praca jednostki pochłaniała zupełnie jego istotę, wyciskała swe piętno na jego duchowej i fizycznej fizjonomji i nie dozwalała dojrzeć tej rozmaitości cudów życia, jakie leżą poza najściślejszym kołem codzienności — a którą są rdzeniem i podstawą wszelkiej pracy twórczej i jej podłożem urodzajnem — wszystko jedno, czy chodziło będzie o dzieło techniki, sztuki, czy drobne wynalazki dnia.

Dzisiejszy tryb i technika życia pobudowały złote mosty porozumienia i wspólnoty między naj-

sprzeczniejszemi pozornie zawodami — i znów legendą tylko jest długowłosy poeta, lub uczony z tabaczkową chustką, gęsiem piórkiem skrobiący swe dzieła, jak fałszywym byłby obraz nowoczesnego chemika, czy technika, któryby dokonywał widoków udoskonaleń w swojej dziedzinie — a nie miał zrozumienia ani zainteresowania głębszego dla innych dziedzin twórczości, choćby artystycznej. Zmechanizowała się wprawdzie metoda pracy, ale wskutek ogólnie wysokiego poziomu jej technicznej strony — wytwarza się nieznana dawniej siła napięcia ogólnej energji. Wystarczy wejść do wielkiej hali maszyn — by po chwili ogarnęła laika, nie rozumiejącego celowości tego, czy innego kółka — specjalna atmosfera rytmu niewymownego i energji porywającej. Podobnie w wielkich halach maszyn nowoczesnej wiedzy — jakiemi są biblioteki — odczuwamy potężny, mocny rytm życia, jaki pulsuje tutaj nie tylko dla wtajemniczonych — ale udziela się każdemu, kto zbliżył się do atmosfery nowoczesnej biblioteki.

Rzeczywiste odczucie atmosfery książek ma naturalnie ten tylko, kto obcuje z niemi ciągle, przez dłuższy okres swego życia, kiedy to metody posługiwania się niemi weszły w ciało i w krew, jak rolnikowi obchodzenie z pługiem, a kawalerowi z młotem. Wówczas te nieskończone szeregi półek stają się żywym organizmem, który odpowiada na każde zapytanie, a jeśli nie daje gotowej odpowiedzi, to jest przynajmniej pewnym pomostem wiodącym na inne ścieżki poszukiwań. — Wyrabia się z czasem pewien instynkt orjentacyjny, która pozwala omijać zbyteczne przeszkody i docierać najkrótszą drogą do celu — intuicyjnie niejako. I to jest, zdaje się najistotniejsze oddziaływanie książek na człowieka, że uczy go z czasem ujmować samą istotą rzeczy, a wykluczać z życia wszystko chaotyczne, niepewne, wymagające czekania — a co w życiu realnem tak deprymująco i hamująco oddziaływa. Tutaj uczy się człowiek spotykać tylko wybrane jednostki i obcuje z niemi w momentach prawdziwego zainteresowania — i odwrotnie wyminąć je może bez krępowania się i nie naraża się na żadne tarcia i złe maniery bliźnich w realnem życiu zatruwające godziny człowieka.

Dwie zasadnicze cechy wyróżniają bywalców bibliotecznych od reszty pracowników — oprócz ich specyficznego spokoju, właściwego tej odmianie człowieka: w każdej zmarszcze widoczna jest jakaś siła poszukiwania i pęd poznania w przeróżnych odmianach — opromienione wyrazem jasnego zadowolenia, właściwego ludziom, którzy znaleźli właściwy dla siebie stosunek między bytem swym, a działalnością — sięgającą ponad obowiązek; jest to jakby uświadomienie sobie, że daleki jeszcze dla nich kres duchowych potrzeb i rozwoju i nie staną nigdy na martwym punkcie nicości, lecz każdej chwili nawiązują nowe ogniwo z nieznaną przyszłością — w której z tej pracy nowe kwiaty wyrosną nieznanym ludziom w nieznanych stronach.

Życie wśród książek ma swoje wzloty i upadki, swoją romantykę, jak każde inne. Podświadomie, bez kontroli rozumu staje się owo tajemne misterjum wszelkiej pracy duchowej: nagłe rozbłyśnięcie myśli, idei porządkującej chaos i rodzącej nowość! Z chwilą zbliżenia się do nieznanej książki zawłada czytelnikiem jakieś przeznaczenie, pociąga go w swoje koło i każe przeżywać w tej jednej sali zamkniętej uczucia wielkich odkrywców w ich podróżach zamorskich. Wyobraźnia wiedzie uczonego do tomu opylonego od dziesiątek lat — w którym może odnajdzie poszukiwane lądy pewności — o ile nie wziął tej właśnie książki już kto inny do ręki, ktoś, kto nieświadomie stoi z nim w pewnym kontakcie duchowym i wpłynie na losy jego, zmieni kierunek myśli i celów, i każe przeżyć to wszystko, co w życiu tragizmem, lub komizmem zwiemy.

W każdej wielkiej czytelni bibliotecznej, czy to będzie bibl. Narodowa w Paryżu, czy dawna dworska w Wiedniu — wszędzie oko spostrzega odrazu pewne grupy i typy czytelników łatwe do rozróżnienia i podziału na stałych bywalców i przygodnych gości. Dla pierwszych świat powstał dopiero od roku wynalazku druku, drudzy szukają tylko rozrywki chwilowej i są wszędzie jednacy, niespokojni, nerwowi i choćby się chwilowo górami ksiąg otoczyli, przecież nie należą do tego środowiska i z wyraźną zazdrością patrzą wokoło na obce typy bywalców, dla których książka jest spełnieniem pragnień, rekompensatą za niedoszłe przeżycia, wentylem ich tropikalnych pożądań, tworzywem niezmordowanej wyobraźni, ostatnim celem, zarobkiem — lub cichą przystanią po skołataniu, trudach — wogóle czemś zgoła innem... Jest to ekskluzywna gmina, poznająca się nieumówionemi znakami — a nie z molów książkowych tylko się składa, lecz często z ludzi o siedmiomilowych butach, którzy przemierzyli świat w poszukiwaniu za wiadomem sobie tylko dziełem... A także i ci, co nie opuszczali całemi latami swojej parafji — nie zasnuli okien pajęczyną podwórka, bo właśnie te książki są im płaszczem Twardowskiego, unoszącym ich ponad czasowe granice i szranki przestrzeni. — Zapewne trafiają się i tacy, żebracy w domu bogacza, którzy wolą bawić się dukatami, niż je zamienić na żywą radość i uciechę i ci nawet w otoczeniu książek pozostaną samotni, zamknięci w ciasnej granicy swej fachowości — ale to pokolenie wymiera, niezdolne sprostać bujności rwącego życia. Niezliczone zastępy natomiast przychodzą tutaj, po nową siłę do pracy, poznają drogi do złotych żył duchowych skarbów i choć nagle poczują nieraz pragnienie powietrza z dali — przecież biorą na tę wędrówkę ze sobą wspomnienie spędzanych tutaj lat, pewność otwartej zawsze rozbitkom przystani. A nawet ci, co już nie odnajdą stąd drogi do innego życia, lecz wśród książek dokonają żywota i ci są godni zazdrości, bo znaleźli to, co dla bardziej złożonych natur jest celem tęsknoty i rzadkiem spełnieniem: znaleźli duchową ojczyznę!

Mówiąc o atmosferze książek, zaznaczyć trzeba, że wytwarzają ją nietylko ludzie, z którymi wchodzi się w pewien niewymowny stosunek samem spojrzeniem, lecz zarówno wszystkie te dzieła, ustawiane wzdłuż ścian, wpływają w sposób trudny do zmysłowego ujęcia na wytworzenie sui generis jedynego środowiska i nastroju biblioteki niepowtarzającego się gdzieindziej. Zamknięte w nich i skondensowane życie ubiegłych czasów i dalekich stref zawsze od nowa wydziela promienie twórcze. (D. c. n.).

Henryk Szczerbowski.

Z cyklu „Jesień“

III. Park Jesienią.

Zakwitnął ogród w cudne kolory,
barwami złota się mieni;
pajęcze nici w przecudne wzory
haftują baśń o jesieni.

W ciche południe, w lata wspomnieniu
kąpie się liści pozłota,
aby wieczorem z wodą w strumieniu
spłynęły — jak tęsknota.

Śnieżystą białość łabędzich skrzydeł
ozłocił liść spadły z klonu —
i ptak się przeląkł śmierci mamideł,
spłoszył go zwiastun zgonu.

A nad sadzawką w skrytej zaciszy
nimfa stanęła z kąpieli
i skargą, którą łabędź li słyszy
płacze, iż szron ją obieli.

Obieli, zwarzy i liście skruszy
szron srebrny, tajemniczy — —
Pod jesień życia we własnej duszy
któż strat swoich się doliczy? —

Więc patrzę jeno, jak pustą aleją
przechodzi anioł milczenia,
jak się gałązki pokłonem chwieją
i park się zmierzchem zacienia...

Jesień 24. *Zofja Lubicz-Bajkowska.*

Podręcznik opalania się.

W bliskiej przyszłości ukaże się w druku pierwszy wesoły przewodnik po polskiem wybrzeżu, który może czytelnik nazwać „sezonowym podręcznikiem opalania się.“ Redakcja pozwala sobie przytoczyć kilka wyjątków z dzieła, wzbogacającego ubogą naszą literaturę turystyczną w sposób nieszkodliwy. (Przyp. Red.)

Przechadzka po Gdyni.

(Fragment)

Więc zanim słońce spoglądnie łaskawie
obszedłem Gdynię z przewodnikiem w ręku;
potem w „Kaszubji“ usiadłem przy kawie
i, korzystając z miłego spoczynku,
wbiłem do głowy daty historyczne
i wszystkie Staśki[1]) opisy prześliczne.

Stąd wiem, że trzeba najpierw wodną wieże
oglądać zdala, stojącą nad molem,
potem na palach rozwite więcieże,
bo te rybaków są działania polem,
a potem torfu rozległe pastwiska,
których zagłada przez beton jest bliska...

Nad starą Gdynią pomorski Kamieniec
panuje dumnie, jak Akropol boży.
Tam, gdzie niedawno owiec kładł się wieniec,
dzisiaj człek możny swe Losy rozłoży
we własnej willi, z widokiem na morze
i weranduje się o każdej porze.

Takich szczęśliwców jest już liczba spora,
a liczne stoją jeszcze wolne place
dla tych, co „ora“ mówią „et labora“!
i Los im pewnie da piękne pałace,
bo nagrodzona jest każda istota,
której przyświeca w życiu cicha cnota...

Exemplum E....ch, nasz bywszy minister
i pierwszy bankier nad Wartą w Poznaniu.
Zasług za sobą ma długi register
i łaskę bogów skarbił już w zaraniu
swej pracowitej, żmudnej karjery —
to też go losy nagrodziły za to
i najpiękniejszą willę ma na lato.

Znacie rycerskie zameczki nad Renem,
na skałach śniące i odbite w toni?
Tak i ów pałac panuje terenem
swej wyniosłości okolicznej błoni;
w dole falami zatoki oblany
z pośrodka sosen świeci swemi ściany!

Jeśli się na mnie wzbogaci wydawca
i da zaliczkę, choć jeden pro mile,
abym przemawiał doń wdzięcznie per „zbawca“ —
ślubuję w Gdyni wystawić też willę
i z bankierami pójść śmiało w paragon
kupiwszy stary od koleji wagon!

Ustawię właśnie go na drugiem wzgórzu,
drutem kolczastym otoczę dokoła
i, gdzie gościniec rozdziela się w kurzu,
drogowskaz wbiję, niech przechodniom woła:
„Oto rozchodzi się życiowa ścieżka,
tutaj literat, a tam bankier mieszka...“

Dla mych przyjaciół wóz otwarty stale
będzie przystanią w dzień słońca, czy słoty,
— bo drzwi nie będzie w domu takim wcale
jakich nie było do Kalipso groty —
i każdy wejdzie i wyjdzie bezkarnie
pewny, że serce go moje przygarnie!

---

[1]) Staśko autor znanego przewodnika po polskiem wybrzeżu Ruch 1914 dzięki któremu turysta orjentuje się o wypadkach wybrzeża od czasów Rzepichy i nabiera trafnego sądu o krajobrazach.

Na stole misa z wędzonemi flądry,
a czasem węgorz, jak ramię, w papierze
spowity leży... Więc który gość mądry
węgorza pewnie do bułki wybierze
i Baczewskiego popije likworem,
aż świat przed duszą stanie mu otworem.

Takie na przyszłość stawiam horoskopy
kusząc me serce posiadaniem willi,
w której nie braknie wiernej Penelopy,
co czarne ściany firaną umili
i ugotuje czasem zupę z fasol
i nosić będzie za mężem parasol.

— — — — — — — — — — — —

Jeśli postąpisz dalej tysiąc kroków
wejdziesz bez trudu na Radłowskie wzgórze,
słynne ze swoich przecudnych widoków.
Na turystycznym oparty kosturze
staniesz w zachwycie i jak żona Lota
w słup się zamienisz — no i nie dziwota!

Taki bo cudny widok cię otoczy
taki majestat pod stopy twe zbieży
uwiły z borów i morskich roztoczy,
z pól wyzłacanych i leśnych rubieży —
że nie turystą stajesz się przygodnym,
ale synaczkiem tej ziemi niegodnym!

Od Gdańska murów i wieżyc strzelistych
lecą twe oczy przez taflę zatoki
poza Hel biały — do przestworzy mglistych
Bałtyckiej głębi — kędy giną stoki
wzgórz falujących sosnowemi lasy,
w których zielone łąk wiją się pasy...

— — — — — — — — — — — —

A że na jutro majtek z szczytu wieży,
kędy latarnia morska nocą mruga
a barometer siłę wiatrów mierzy
sygnalizował, że posucha długa
nawiedzi Gdynię i deszczyk ustanie,
mówią me usta: dzięki tobie Panie!

I zamiast pióro maczać w atramencie
strój trytonowy wyjmę wreszcie z szafy
i własne ciało zanurzę w odmęcie
fali rozbitej o podwodne rafy,
co znaczy prozą: wykąpie się godnie,
wdziawszy już w domu kąpielowe spodnie.

II.

Pieśń o gdyńskiej plaży.

(Fragment)

— — — — — — — — — — — —

Przy brzegu chwieją się maleńkie łódki,
(po złotym płacisz tylko od osoby,
jeśli chcesz poznać kołysania skutki
i morskiej doznać na sobie choroby.),
a kilka kutrów z brudnemi żaglami
cieniem ruchliwym zieleń morza plami.

Dalej łazienki ujrzysz opuszczone,
gdzie mewy tylko chodzą żeru szukać,
lub mąż zamyka szpetną bardzo żonę,
i grzeszne ciało każe jej opłukać
za deską bez szpar sprzyjających oku,
ażeby bliźnim nie psuła widoku!

A która tylko jako tako ma się
nie kryje swoich wdzięków popod korzec,
lecz się przewiąże czemś tęczowem w pasie
i, chociaż trudno byłoby jej orzec,
jaki ten listek ma ze strojem związek,
przecież moralny spełnia obowiązek...

Dzięki tej modzie gdyński piasek szary
zmienia się w łąkę w wiosenne południe,
kiedy w kwiatowe ustroi się czary
i oczy wabi barwami przecudnie
i z niebiosami zapachem się łączy
a pszczółka głodna miód z kieliszków sączy

Tak plaża w słońcu w kwiatuszki zakwita
w maki, bławaty i cudne lotosy,
a w koło kwiatów pszczółek brzęczy świta;
pszczółki rozumieć trzeba przez młokosy,
a tych co na miód zawzięci okrutnie,
a siedzą zdala: nazwijmy tu trutnie.

racy zdaleka z pod cienia grabiny
lornetką śledzą igry w fali słonej —
przyczem żałosne bardzo czynią miny
kusząc wspomnieniem echa chwili onej,
kiedy z nich każdy bywał także młody
i na miłosne wyjeżdżał zawody.

— — — — — — — — — — — —

Każdy tu znajdzie przyjemności dla siebie.
Jedni się w słońcu palą na metysów,
ówdzie dzieciątko stawki w piasku grzebie,
tam znowu wzorem wychudłych ibisów
na jednej nodze ktoś na fali stoi
i czeka ciepła, bo się wody boi.

Nie zląkł się wody ni dziewic ten pono,
nie uczuł trwogę w owem sercu wyniosłem
co zabrał na łódź koleżanek grono —
zręcznie odepchnął łódź od brzegu wiosłem
i tak do słońca stojąc, prawie nagi,
nie stracił ducha, ni nóg równowagi!

Rwetes i skweres i panieńskie piski
poczęły z łodzi strzelać, jak rakiety,
bo też ów statek był wywrotu bliski:
wszystkie przy sterze usiadły kobiety
i łódź pragnęły wieść przez morza tonie
pomne, że ryby ster leży w ogonie...!

Przybiegło w pomoc kilku „Warszawistów"
i nuż strugami wody studzić zapał;
nie poznać było wśród wodnych poświstów
kto tam za burtę, kto za wiosło złapał,
dość, że wskoczyli wszyscy w łodzi łono
i w dal pomknęło roześmiane grono.

— — — — — — — — — — — —

Inaczej bawią się poważni ludzie.
Oto mąż zacny i w statecznym wieku
uczy swą żonę pływać w czoła trudzie —
no i bez skutku! Żeń się tu człowieku
i płyń przez życie w niecałej bieliźnie,
gdy żona tonie nawet na mieliźnie. (C. d. n.) *H. Szczerbic*

Pan Teodat Mymza — Wydawcą.

(Humoreska)

Powróciłem do Poznania po kuracji w dobrym humorze w nadzieji dowiedzenia się czegoś o nowych przygodach mego rzutkiego przyjaciela. Lecz nic nie zdradzało jego obecności w Poznaniu. Próżne były moje poszukiwania i starania o jakichkolwiekbądź wiadomości o jego losach —; nic nie mogłem się dowiedzieć. Pan Teodat jakby zginął.

Opowiadano mi, że przy swym słynnym eksperymencie, który się zakończył wyrzuceniem go z okna trzeciego piętra przez gospodarza mieszkania, żadnego szwanku mój przyjaciel nie poniósł: uratował go stary, wyblakły perski dywan, trzymany na dole pod oknem przez kilku przyjaciół politycznych; lecz co z panem Teodatem stało się po tem zajściu — tego nie mogłem się dowiedzieć.

Był początek grudnia. Siedziałem u Dobskiego, popijając jakąś lurę, którą prawdopodobnie w przenośni nazywają tu „mokką", co nie przeszkadza jednak ściągać za nią bez przenośni prawdziwych pieniędzy, i wzrok mój błądził po gazetowych ogłoszeniach. I nagle czytam w rozdziale „matrymonjalne":

„Palec Kryszny"

czyli chcesz być szczęśliwym w miłości. Gdzie ta książka, tam odrazu ślub. Czy pragniesz osięgnąć równowagę sercową i życiową? Czy szukasz porady? Napisz do nas a otrzymasz wszystko czego pragniesz. Książkę pod powyższym tytułem wysyła za 8 złotych Składnica Tajemnic — Dyrektor T. M. Wiadomość wskaże N. 000. Tamże wszelkie porady".

T. M.? O Boże, przecież to inicjały mego przyjaciela. Lecę dowiedzieć się o adres...

* * *

Dziwny dom wybrał mój przyjaciel dla swego przedsiębiostwa. Jednopiętrowy, niezgrabny, przedpotopowy stał on gdzieś w zaułku Wildy. Zawieszone czemś ciemnem okna robiły go tajemniczo-podejrzanym. Na oblazłych drzwiach widniał napis:

Składnica Tajemnic

Dyrektor przyjmuje od 10 do 18 godz.

Zapukałem. Czekałem długo, aż szklane okrągłe okienko w drzwiach, zasłonięte z wewnątrz, otworzyło się i czyjeś ciekawe oko podejrzliwie oglądnęło moją osobę. Drzwi nareszcie się otworzyły.

Stara wiedźma, zgięta pod prostym kątem, z nosem orlim i brodą wysuniętą daleko naprzód, stanęła przede mną zastępując mi drogę.

„Pan do kogo?" Zapytała jakimś nieludzkim i nie kobiecym głuchym głosem.

„Czy mogę widzieć pana Dyrektora?" Zapytałem.

„A? Co? Nie słyszę, mój Panie, od dziesięciu lat nic nie słyszę! A w jakiej sprawie do pana Dyrektora?"

„Hm... Chciałbym się poradzić..." Odpowiedziałem nieco głośniej.

„Co? Jak?" Zamruczała, dziwnie kiwając głową stara „Nie słyszę, nic nie słyszę... przecież powiedziałam, że od dziesięciu lat... Po poradę? Może pan dyrektor... może i przyjmie... A o jaką poradę?"

Starucha rzeczywiście była oryginalną, ale i sposób rozmowy również nie był pospolitym. Chciałem się rozgniewać, lecz powstrzymałem się, obawiając się, iż stara przed nosem zatrzaśnie drzwiami.

„W sprawie szczęścia osobistego..." jak można najgłośniej wypowiedziałem, nie zdając sobie dobrze sprawy z treści tych słów.

„Przeklęty słuch... Nic a nic nie słyszę... Ale nie krzycz tak, mój Panie, przecież powiedziałam, że i tak nic nie usłyszę... Od dziesięciu lat... A co? Szczęścia z brunetką czy z blondynką?"

Moja cierpliwość prysła!

„Z rudą z czarnemi wąsami i siwemi włosami na nogach!" krzyknąłem do starej z niecierpliwością. — „Czy nareszcie zobaczę dyrektora? Co?"

„Pfe — jaki z Pana raptus!... Mówię przecież, że nie słyszę... N-no, wejdź-że, mój Panie, od kwadransa przecież mówię: proszę wejść."

I stara wpuściła mnie do ciemnego przedsionku.

Zapach jakiegoś pachnidła ostry a odurzający na chwilę zwrócił moją uwagę. Starucha nagle znikła. Czułem się jakoś nieswojo w ciemnej zamkniętej ubikacji.

Przez głowę przeniknęła myśl:

„A może się omyliłem. Może jestto antrepryza nie mego przyjaciela..."

Lecz było już zapóźno się cofać. Smuga żółtego światła wdarła się w przedsionek — to drzwi otwarły się do pokoju i jakiś pan gestem zaprosił mnie do wejścia.

W niedużym pokoju znajdowało się kilka osób siedzących na krzesłach oraz na starej wyblakłej kanapie. Młoda anemiczna panna z czerwonawym nosem, jakaś gruba kobieta w chustce z pooraną zmarszczkami twarzą, młodzieniec w okrągłych oprawnych w czarne obwódki okularach i jakiś rzemieślnik w zapiętym nagłucho surducie z miną poważną — ot spis osób oczekujących audjencji u pana dyrektora. Wszyscy trzymali w ręku po książce w czarnej okładce o objętości kilkudziesięciu stron i z natężeniem zagłębiali się w jej zawartość.

Jegomość, który zaprosił mnie do wejścia, z dziwną a długą brodą, w czarnych okularach, o okrągłym brzuszku, usiadł za biurko i wydobył egzemplarz czarnej książki. „Palec Kryszny" czyli i t. d. przeczytałem na jej okładce.

„Proszę wpłacić 8 złotych za „Palec" — Przemówił basem brodacz, zwracając się do mnie.

Zapłaciłem.

„Czy mogę wiedzieć nazwisko pana dyrektora i autora książki?" Zapytałem tłuściocha.

„Nazwisko wypisane na pierwszej stronie. Teo-Nat-Mymroze — słynny filozof i moralista, profesor tybetańskiej eksperymentacji. Pan będzie łaskaw zaczekać" i wyszedł.

Widziałem, jak do „profesora" poszła kobieta w chustce, później, młodzieniec w binoklach, nareszcie rzemieślnik.

Nie mając nic lepszego do pracy robiłem sakramenckie oko do anemicznej panny. I o cud — ten kwiat dojrzałej niewinności nagle się zaczerwienił, przysunął się do mnie i zapytał:

„O! Panie! Widzę, iż i pana nieszczęśliwe serce zagnało do tego przytułku ukojenia. Co za cudna książka! Co za kraina niemożliwych możliwości otwiera się po jej przeczytaniu. O Panie." I nagle namiętnie chwyciła mnie za rękę i przycisnęła do tego miejsca, gdzie podobno się bije serce.

Wystraszony tym niespodziewanym afektem, a jeszcze więcej sam-na-sam z dziewiczym ogniem ane-

micznej cnoty, zrobiłem ruch, mający oznaczać staranie uwolnić rękę z uścisku niezwykłej sąsiadki.

„O, Panie. Odczuwam tu w sercu, że to los nas sprowadził... Nie... nie zakrywaj swego pragnienia miłości na dnie zbolałego serca... Tak napisano jest w „Palcu Kryszny". —

I energiczna niewiasta pociągnęła mnie za rękę ku sobie. Zbladłem, jak płótno. Zamruczałem coś o moim żalu, o moich przeprosinach (?)... Lecz anemiczna twarz sąsiadki nabrała koloru jej pąsowego nosa, bezkolorowe oczy błysnęły ogniem histerji i nie wiem. jakie wypadki wymusiłoby na mnie owe nieznajome dziewczę, gdyby nie otworzyły się były drzwi do gabinetu dyrektora, zapraszającego jednego z oczekujących na audjencję.

Jak topielec, rzucający się na deskę ratunku, rzuciłem się z rąk anemicznej panny do otwartych drzwi, zatrzasnęłem je pospiesznie za sobą i prawie bez czucia zawisłem na szyji mego najukochańszego przyjaciela pana Teodata Mymzy.

Tak, to był on, ten sam Teodat Mymzy, z którym nieraz dzieliłem i biedę i powodzenie. Nie zmienił się, spoważniał nieco, ale... w jakim ubiorze... Długa czarna szata, coś w rodzaju maskaradowego czarnego domino, zapięta pod samą bródkę, dziwna czarna czapeczka, jak u sędziego w Małopolsce, czarne rękawice — ot ubiór mego przyjaciela.

— „Bronku!..." krzyczał pan Teodat, „Bronku! Przecież nareszcie Cię widzę... Siadaj, przyjacielu... Uch, aż się przestraszyłem: myślałem, że zamach na mnie robią konkurenci wydawcy..."

Z rozczuleniem wglądałem się w twarz mego sławnego przyjaciela. Ot — on... cały tu, rzutki, mądry, przedsiębiorczy... Ma własny interes. Wygląda doskonale. Oczy się świecą mądrością i energją. Mowa — cała potęga, która powinna czarować każdego.

— „Teodacie... Opowiedz, proszę Cię, w jaki sposób założyłeś przedsiębiorstwo? Umieram z ciekawości..."

„Rzecz prosta, moje kochanie. Widzisz, postanowiłem zrobić karjerę na wydawnictwach. Jeśli jakaś tam Zapolska postawiła na nogi „Lektora", jeśli jakiś tam Mortkowicz robi geszefta na Żeromskim, a Sobierajski sprzedaje żydowskie broszurki o mordercach i katach, myślę dla czego jestem od nich gorszy? I napisałem w ciągu trzech dób mój „Palec Kryszny". Już na czysto zarobiłem z półtora tysięcy złotówek, a jak wypuszczę drugie wydanie... zobaczysz... musisz ze mną pracować... przyjmuję ciebie na sekretarza wydawnictwa: „Składnica tajemnic" z gażą początkową trzysta złotych miesięcznie... Dobrze? Wiesz — piszę obecnie dzieło, które zaćmi sławę nawet Mniszkówny... pod tytułem: podręcznik uwodziciela... Co? Dobrze nazwano? Są przecież podręczniki: całowania, elektrotechniki, chemji, miłości i t. p. Zapewniam, iż mój będzie najpokupniejszym..."

Nagle zamilkł i z przestrachem popatrzał na drzwi.

„Nie zauważyłeś, kochanie, czy niema w poczekalni chudej z czerwonym nosem dziewicy?"

„Owszem. Siedzi" odpowiedziałem. Pan Teodat zbladł.

„Przyjacielu, wyjdź i powiedz jej, że mnie niema. Przeklęta stara znów wpuściła tę warjatkę..."

„Za nic w świecie". Wykrzyknąłem z przerażeniem.

„Ehe! Widocznie znasz ją? Zamęcza mnie. Codzień przychodzi, kupuje każdorazowo „Palec", czyta, zachwyca się i proponuje „wżenić się" w jej mieszkanie... Br-r-r... Ale przyjacielu, nie powinieneś się wymawiać, jeśli tobie daję jakieś zlecenie, bo jesteś przecież naszym sekretarzem. Idź i powiedz, że wyszedłem".

„Teodacie! Boję się, boję się... jestem człowiekiem delikatnym... ona mnie ożeni... każ napisać jaką chcesz książkę — wszystko zrobię, ale miej litość nad moją cnotą..."

Pan Teodat machnął ręką.

„A niech ją tam... każę starej sprzątnąć poczekalnię... Pluńmy na wszystko i chodźmy, mój sekretarzu, omówić plan naszej działalności".

I wyszliśmy kierując nasze kroki do jednej z poznańskich kawiarń.

Alba.

Komunikaty.

Wydanie dzieł Sienkiewicza.

Towarzystwo Szerzenia Kultury Słowa Drukowanego weszło do Zakładu Naukowego Im. Ossolińskich we Lwowie z propozycją wydania „Trylogji" Sienkiewicza w formie zeszytowej. Pełna werwy treść „Trylogji" jak najwięcej nadaje się na wydanie takowej zeszytami, zapewniając zgóry powodzenie w szerszych warstwach ludności. Jednocześnie powyższe posłuży do zastąpienia zdrową literaturą pornograficzno-kryminalistycznych zeszytów, któremi obecnie jest zalany uliczny kolportaż wydawnictw.

Nadesłane wydawnictwa:

Fr. Regener — Zarys dydaktyki ogólnej w przekładzie W. Osterloffa, r. 1924 — 345 str.

Bo-Yin-Ra — Królestwo sztuki w przekładzie M. Tarnowskiego, r. 1924 — str. 201.

Niezbędne w każdym kulturalnym domu — dzieła naszych wieszczów Słowackiego i Mickiewicza są do nabycia w Wielkopolskiej Centrali Kolportażu Książki (Al. Marcinkowskiego 22, pok. 68), a mianowicie:

dzieła Słowackiego w 8 tom. opr. w płótno 25 zł.
dzieła Mickiewicza w 7 tom. opr. w płótno 21 zł.

Książki do podarunku: również są w wielkim wyborze do nabycia w Wielkop. Centrali Kolportażu Książki (Al. Marcinkowskiego 22, pok. 68).

Tow. Bibljofilów Polskich w Poznaniu odbyło w dniu 4 grudnia b. r. zwyczajne zebranie miesięczne. Przedmiotami obrad były: omówienie najnowszych poznańskich prac graficznych i najnowszych exlibrisów, wymiana exlibrisów między członkami, omówienie aukcji książek, rycin i exlibrisów.

Spętani.

Pod powyższym tytułem wyszła w wydaniu wznowionem powieść L. Grabskiej.

Autorka z rzadką precyzyjnością ujęła w „Spętanych" tło życia współczesnych ziemian w Wielkopolsce i w barwnych obrazach rozwinęła dramat trzech serc. Miłość potężna, ofiarna, bez zastrzeżeń, na jaką jest zdolnem jedynie piękne serce kobiety-Polki — oto temat powieści.

Należy odznaczyć artystyczność wykonania okładki książki, co robi ją przedmiotem nadającym się na piękny a ciekawy podarunek. I jeszcze jest jedna zaleta tej książki — zniżona cena — 2,90 zł — co bezwarunkowo przy znacznej pojemności książki zbliża ją co do ceny do wydań przebwojennych.

Baal.

Uwaga: Osoby, życzące nabyć powieść „Spętani", o ile nie znajdą takowej u księgarza, mogą zwrócić się o wysłanie książki do głównego składu: Poznań, Al. Marcinkowskiego 22, II ptr. Wlkp. Centrala Kolportażu Książki. — Zamówienia wykonują się za zaliczeniem pocztowem 2,90 zł, w okładce, na lepszym pap. 3,50 zł i 5,40 zł w oprawie + koszt. przesłania, ewent. po przekazaniu należności na konto czekowe organu „Ognie" w P. K. O. Poznań, nr. 206 408. Księgarnie otrzymują odpowiedni rabat.

Abonamenty przeglądowe.

Są amatorowie książki, którzy jednak na skutek obecnych jeszcze nienormalnych stosunków nie mogą nawet śledzić za nowinami wydawniczemi.

Czasami wychodzą książki ciekawe i pożyteczne, o których szersza publiczność nic nie wie. Ażeby zaradzić temu, Towarzystwo Szerzenia Kultury Słowa Drukowanego zleciło Wlkp. Centrali Kolportażu Książki (Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22, pok. 68) zorganizowanie bezpłatnych abonamentów na pokazowe informowanie osób, które książką się interesują, o nowościach wydawniczych oraz wogóle o wydanych i mających być wydanemi książkach.

Każdy(a)

może polepszyć swój dobrobyt kulturalną ideową pracą w godzinach pozasłużbowych. Reflektuje się wyłącznie na siły inteligentne

Zgłoszenia przyjmuję:

Redakcja

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22, pokój 68

Osobiście od 12-tej do 13-tej godziny.

Każdy interesujący się życiem kulturalnem rodzinnem oraz zagranicą, może zapisać się w Wlkp. Centrali Kolportażu Książki (od 10 do 14 godziny) na bezterminowy abonament przeglądowy wydawnictw, składając swój adres z wyszczególnieniem dni i godzin, kiedy znajduje się w bomu. „Centrala" we wskazanym czasie wysyła swego współpracownika z pokazową wystawą nowin księgarskich (i wogóle książek) do mieszkania abonenta dla przeglądu takowych i zaznajomienia się z wydawnictwami. Mając na względzie litylko propagandę książki — korzystanie z abonamentu abonenta do niczego nie zobowiązuje, natomiast w razie nabywania jakichkolwiek wydawnictw przez Wlkp. Centralę, daje możność abonentowi korzystania z ulgowych warunków zapłaty.

Należy przywitać ten dowcipny pomysł propagandy książki, zastosowany przez Tow. Szerzenia Kultury Słowa Drukowanego, tem bardziej, iż ilość zapisów będzie służyła pewnym miernikiem dążenia do życia kulturalnego w naszem społeczeństwie.

Spodziewamy się, że Poznań pod tym względem, jak i pod wielu innymi, stanie na odpowiedniej wysokości i pokaże, że społeczeństwo Poznańskie rzeczywiście dąży i interesuje się życiem kulturalnem powszechnem.

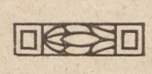

Gdzie kupować?

Książki:

w Księgarni Uniwersyteckiej — Fiszera i Majewskiego T. z o. p. Poznań, ul. Gwarna

u zastępców Wlkp. Centrali Kolportażu Książki — którzy zgłoszą się do WP. po zlecenia.

Kapelusze damskie:

w magazynie P. Płotka, Poznań, Gwarna 10

Towary żelazne i kuchenne:

u A. Koszewskiego, Poznań, Stary Rynek 61.

„BLASK"

BIURA:
Aleje Marcinkowskiego 5
Tel. 3060, 5157

FABRYKA:
Starołęka pod Poznaniem
Adr. telegr. „Polochemja"

WIELKOPOLSKA WYTWÓRNIA CHEMICZNA Tow. Akc. POZNAŃ

Poleca:

Lakiery i pokosty wszelkiego rodzaju, mydło rdzeniowe, mydło szare, proszki do prania, mydło toaletowe i lecznicze, bejcę orzechową, środki dezynfekcyjne, jak lysol, kreolina

„Blask" „Blask"

OLEJE LOTNICZE i AUTOMOBILOWE

Benzyna - Benzol - Stałe tłuszcze „Tovotte"

SPECJALNOŚĆ: **OLEJE AMERYKAŃSKIE „METEOR"**
znane z pierwszorzędnej jakości.

HURTOWNIA OLEJÓW SKALNYCH

L. Ruciński & St. Jankowski

POZNAŃ, Aleje Marcinkowskiego 7. Tel. nr. 17-15 i 34-60. Składy przy Tamie Garbarskiej.

Kapelusz Polski

Fabryka kapeluszy męskich i damskich

właśc.: T. BOBOWSKI
Poznań, St. Rynek 76 II. p.

Fabryka czekolady i karmelków
„FRANÇOIS"
Pocztowa 21 POZNAŃ Pocztowa 21
wł. FR. GOŁĄBEK, telef. 1735

poleca:
wielki wybór cukierków czekoladowych, czekolady tabliczkowej, owoców w cukrze, karmelków w ozdob. kartonach, bomb czekoladowych itd.

Wyroby przedniej jakości. Ceny dostępne

Jeżycki Dom Towarowy

właśc.: Henryk Smyczyński
Poznań
ulica Kraszewskiego 11

poleca w wielkim wyborze
Pończochy. Rękawiczki
Bieliznę damską i męską
Hafty □□□□ **Koronki**

Kapelusze

kupujcie u kapelusznika
Tomàsek i Sp.
Poznań, Pocztowa 9
Fabryka kapeluszy

Czcionkami Drukarni Ludwika Kapeli w Poznaniu, ulica Wrocławska 18.

DLA SZKOŁY

DLA SZKÓŁ POWSZECHNYCH

Boguszewska H. W domu, polu i w lesie Pogadanki przyrodnicze 1,60
Galle H. i Radwanowa H. Nasza Książka. Cz. IV. Wypisy dla kl. V szkół powsz. 2,80
Benoni-Dobrowolska J. Pogadanki o ziemi i o tem co się na niej znajduje. Cz.I. Wyd. II. Z 71 rys. (zmienione). 1,70
Karpowiczowa M. i Kruszewska Z. Pieśń w szkole. Wybór piosenek ułożony dla 7-miu klas po 50 gr. do zł. 1,20
Łaganowski St. Geografja. Cz. wstępna Krajoznawstwo. Z ryc. Wyd. II. 1,—
Radliński T. Geografja dla odbziału V szkół powszechnych. Z ryc. 1,70

DLA SZKÓŁ ŚREDNICH

Broniewski T. Geometrja wykreślna. Dla szkół średnich i wojskowych. Z 392 rys. 5,20
Chełmiński J. Fizyka cz. I. Z rys. 7,20
Demby St. Łany Ojczyste. Wyjątki z pism autorów polskich. Wyd. III. 3,65
Dzwonkowski Wł. Historja średniowieczna 5,80
Galle H. Wypisy polskie na kl. V szkół średnich 3,75
Galle H. Wypisy polskie na kl. VI szkół średnich 4,40
Kalinowski St. Fizyka cz. I. Z 360 rys. 6,—
— Fizyka cz. II. 6,—
Kazuro S. Nowe solfeggjo na podstawie systemu tetrachordowego. —,—
Kołodziejczyk J. Ćwiczenia botaniczne. —,—
Kridl M. Prof. Literatura polska XIX w. —,—
Męczkowska T. i Rychterówna St. Ćwiczenia z propedeutyki fizyki Cz. I. Światło. Ciepło. 0,70
Mogilnicki Al. Ogólne zasady prawa. Podręcznik dla klas wyższych. Wyd. IV. 3,—
Sinko T. Dr. Gramatyka łacińska szkolna. 6,—
Szelągowski A. Dzieje powszechne w zarysie. Cz. I. Dzieje starożytne. Z ryc. 2,50
Szelągowski A. Dzieje powszechne w zarysie. Cz. IV. Dzieje nowoczesne. Z ryc. 3,60
Witkowska H. i Sawicki L. Nauka o Polsce współczesnej. Wyd. II. 5,70

DLA SZKÓŁ ZAWODOWYCH

Grodecka K. Elementarz kartkowy dla dorosłych. Wyd. II. 1,—
Grodecka K. Ze wsi do stolicy. Czytania dla dorosłych i na kursach dokształcających. Cz. I. Z rys. 1,—
Grodecka K. Do słońca. Wyjątki z autorów polskich. Czytania dla dorosłych na kursach dokształcających. Cz. I. 2,10
Grodecka K. Do słońca. Część II. 2,10
Kopczyński St. Zasady higjeny szkolnej. Dla seminarjów nauczycielskich 3,20
Lipiński St. Arytmetyka handlowa. Dla szkół handlowych. Wyd. II. 4,20
Łaganowski St. Geografja gospodarcza ze szczególnem uwzględnieniem Polski 1,20
Reiss J. Prof. Encyklopedja muzyki. 8,—
Spasowski Wł. Dr. Zasady samokształcenia. Książka dla nauczycieli 3,—
Skarżyński T. Sztuka sprzedawania. 2,50

DLA SZKÓŁ WYŻSZYCH

Domaniewski J. Zoologja. Podręcznik dla czkół wyższych. Z ryc. 20,—
Friedberg W. Dr. Zasady geologji. Z mapą geolog. Polski i wielu ryc. 8,40
Kraszewski W. Podręcznik do analizy chemiczno-technicznej. Książka dla studentów, inżynierów-chemików, lekarzy, laboratorjów fabrycznych. 5,80
Siemiradzki J. Dr. Paleontologja. —,—
Strassburger E. Krótki przewodnik do zajęć praktycznych z botaniki mikroskopowej. Wyd. II. Przeł. T. Kołodziejczyk 12,—
Ost H. Technologja chemiczna. Przełożyli J. Harabaszewski i J. Zawadzki. Z 314 ryc. 20,—, w opr. płóc. 23,40
Ost. H. Technologja chemiczna. Cz. I. (oddzielnie). Przemysł nieorganiczny. Paliwo. Gaz. Koksownictwo. Z 200 rys. 10,—
Ost H. Technologja chemiczna. Cz. II. Technologja organiczna. Z 114 rys. 10,—

Wydawnictwa M. ARCTA w Warszawie
Poznań, Plac Wolności nr. 7

FISZER i MAJEWSKI

Księgarnia Uniwersytecka T. z o. p. w Poznaniu

Bernheim, H. Dr., Automatyzm i sugestja, tłum, Al. Arot i St. Błachowski . . . . . 4,—
Cannan E., Bogactwo, krótki wykład przyczyn dobrobytu ekonomicznego, wraz z dodatkiem „O Pieniądzu", z angielskiego przełożyła Janina Puzynianka pod redakcją prof. Dr. E. Taylora . . . . . 6,—
Całkosiński Al., Inflacja niemiecka, 1924 8⁰ str. 152 5,—
Cieszkowski August, Ojcze Nasz, wydanie nowe, zupełne, z przedmową prof. A. Żółtowskiego, tom. I. Wstęp i O drogach ducha, tom II. Wezwanie i Pierwsza prośba, tom III. Prośby druga do siódmej i Amen. . . . . 25,—
Dalski Zb., Wpływ losów waluty polskiej na życie gospodarcze Zachodniej Polski, 1922, str. 104. 3,—
Dubecki M., Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania styczniowego 1863—1864, wydanie piąte uzupełnione . . . . . 6,—
Dziegiecka, Promieńska, Jezierkowska, Niemiecko polski Słowniczek dla nauczycieli szkół powszechnych, 1919 . . . . . 1,—
Elsner (M. Napolski), Stenografja polska, podług systemu Stolze-Schrey. Podręcznik dla użytku szkół i samouków, z dodatkiem około 700 skróceń wyrazów częściej zachodzących w kupiectwie i życiu powszednim, wydanie IV . . . —,60
Encyklopedja prawa obowiązującego w Polsce, praca zbiorowa z udziałem profesorów uniwersytetów polskich pod red. prof. Dr. A. Peretiatkowicza. Część I. i II. po . . . . . 6,—
Ewangelje na niedziele i święta roku, zebrał i krótkim wykładem opatrzył X. Dr. Jakubisiak . . 2,—
Gądzikiewicz W. Dr., Badanie książek szkolnych pod względem hygjenicznym . . . . . —,60
George H., Nauka Ekonomji politycznej, 1919, str. 448 w oprawie . . . . . 10,—
Gide Karol, Zasady Ekonomji politycznej, VI polskie wydanie z XXIII wydania francuskiego przetłómaczone i opracowane przez prof. Dr. W. Czerkawskiego i prof. Dr. E. Taylora . . . 12,—
Godula Fr., Historja handlu i przemysłu Górnego Śląska' z mapą Górnego Śląska . . . . . 2,—
Goldmann St., Polskie traktaty handlowe, 1924, 8⁰ str. 120 . . . . . 4,—
Jakubski Dr. A. Z tajników życia, stosunki i zależność organizmu od otoczenia, z 18 rysunkami, 1923, 8⁰ str. 124 . . . . . 4,—
Janet P., Historja doktryn politycznych wraz Historją filozofji prawa przełożyła F. Rutkowska, przejrzał i uzupełnił Doktrynami politycznemi XIX i XX w., prof. Dr. A. Peretiatkowicz, część I/II . . . . . 12,—
Jezierkowska A., Metodyka nauki rachunków dla szkół powszechnych, stopień niższy . . . . —,40
Jonicz St., Judea wojująca . . . . . —,30
Kasprowicz B., Przemysł spirytusowy byłej dzielnicy prusk. w okresie etatyzmu . . . . . 3,—
Kołaczkowski St. Dr., Stanisław Wyspiański. Rzecz o tragedjach i tragiźmie . . . . . 6,—
Konstytucja Rzeczpospolitej Polskiej i ważniejsze ustawy polityczne. (Tekst Konstytucji, Prawa mniejszości, Ustawa o obywatelstwie, Ordynacja wyborcza do sejmu i senatu, Zgromadzenie narodowe, kontrola państwa, trybunał administracyjny, Reforma rolna, ziemie wschodnie, ziemia wileńska, statut dla Śląska), wydał prof. dr. A. Peretiatkowicz, wyd. III . . . . . 6,—
Konstytucja Polski (sam tekst) . . . . . —,50
Kostrzewski J. Prof. Dr. Wielkopolska w czasach przedhistorycznych, wyd. II., zmienione i znacznie rozszerzone, z 856 rysunkami i 16 tablic. 12,—
Kowalski B. Dr. Zarys nauki położnictwa dla użytku położnych . . . . . 4,—
Krzyżanowski Adam, Nauka skarbowości . . . . 10,—
Kulikowski J., Kredyt w Polsce w dobie inflacji 4,—
Lehr-Spławiński S. Prof., Zarys Gramatyki języka staro cerkiewno słowiańskiego . . . . . 3.—
Likowski H. Ks. Dr., Początki klasztoru Cysterek w Owińskach . . . . . 4,—
Lissowski M., Harcerstwo Poznańskie w pierwszym dziesięcioleciu . . . . . 3,—
Lutosławski W., Bolszewizm i Polska, wyd. drugie —,50

Majewski Erazm, Prof., Kapitał, rozbiór podstawowych pojęć gospodarczych, wyd. VI 2,50
Majewski St., Duch wśród materji, str. 354 . . . 8.—
Mickiewicz Adam, O życiu duchowem z pism, przemówień i listów zebrał prof. dr. St. Pigoń . . 1,50
Namysłowski B. Prof., Repetitorjum z anatomji roślin wyd. II . . . . . 2,—
Ohanowicz A. Prof., Zarys prawa cywilnego byłej dz. pruskiej' część I. Nauki ogólne . . . . . 2,—
Część II. Zobowiązania . . . . . 3,—
Część III. Prawo sdadkowe . . . . . 4,—
Payzderski N. Dr., Ratusz Poznański, z 17 ilustracjami . . . . . 4.—
Peretiatkiewicz A. Prof. Dr., Zarys encyklopedji prawa, jako wstęp do nauk prawnych . . . —,60
Peretiatkiewicz A. Prof. Dr., Państwo współczesne (Wiadomości ogólne. Ustrój polityczny: Angli Francji, Stanów Zjednoczonych, Konstytulacji Polski) . . . . . 4,—
Peretiatkowicz A. Prof. Dr., Filozofja społeczna Jana Jakóba Rousseau'a wyd. II. . . . . 5,—
Peretiatkowicz A. Prof. Dr., Prądnowy w prawoznawstwie, (Ustawa a sędzia) wyd. III. . . . —,75
Pisma Ojców Kościoła, w polskiem tłumaczeniu, pod naczelną redakcą prof. Uniw. Poznańskiego Dr. J. Sajdaka.
Tom I. Pisma Ojców Apostolskich (Nauka dwunastu Apostołów — Barnaba — Klemens Rzymski — Jgnacy Antjochenski — Polikarp — Hermes, z greckiego tłumaczył zaopatrzył wstępami i objaśnieniami X. A. Lisiecki . . . . 10,—
Podręcznik dla sanitarjuszy i pielęgnarzy, 58 rycin w tekscie, opracowało grono lekarzy poznańskich 4,—
Przepisy służbowe dla położnych, 1921 . . . . —,30
Roszkowski H. Poglądy społeczne i ekonomiczne Augusta Cieszkowskiego . . . . . 5,—
Rubczyński W. Prof. Dr., Filozofja życia duchowego 25,—
Rutkowski Jan Prof. Dr., Zarys gospodarskich dziejów Polski w czasach przedrozbiorowych 5,—
Schram J. Prof. Dr., podręcznik analizy chemicznej jakościowej.
Sobecki Michał, Prof. Dr., Filozofja sztuki, 1924, 8⁰ str 344 . . . . . 10,—
Sołowiew Wł. Krótka powieść o antychryście. przełożył z ros. Dr. L. Pasadzy, 1924 str. 55 . . . 1,—
Stelmachowski Br. Dr., Zarys procedury cywilnej obowiązującej na ziemiach b. zab. pruskiego i na Górnym Śląsku część I. 1924 8⁰ str. 128 4,—
Sulerzyska-Kłos, Pisownia polska w ćwiczeniach ze zastosowaniem najnowszych zasad. Stopień średni, 1919, str. 32. —,40
Sułkowski Józef, Szczegóły historyczne tyczące wojny polsko-rosyjskiej na Litwie 1792 r. 1923, str. 140 2,60
Szulczewski Br. Dr., Dusza dziecka 2,50
Ustawa o ochronie lokatorów z 12. IV. 1924 roku w opracowaniu sędziego pow. R. Baranowskiego 3.—
Winiarski Bohdan, Prof. Dr., Ustroj polityczny ziem polskich XIX w. 1923. str. 288. 6.—
Winiarski Bohdan, Rzeki polskie ze stanowiska prawa międzynarodowego, 1922. str. 266. 4.—
Włodarski Fr. Prof. Dr., Geometrja analityczna płaska, częśc I. 1924, 8⁰ str. 338. 8.—
Włodarski Fr. Prof. Dr., Konstrukcje geometryczny 3.—
Zabłocki Fr., Pisma, zebrał i wydał Dr. B. Erzepki. 5,—
Znamierowski St. Dr., Podstawowe pojęcia teorji prawa 4,—
Znaniecki Florj. Wstęp do socjologji. 6,—
Żółtowski Adam, Filozofja Kanta, jej dogmaty, złudzenia i zdobycze, 7,50

WYKŁADY POWSZECHNE Uniwersytetu Poznańskiego.

Nr. 1/2. Dobrzycki Prof. Dr., O kolędach 1,—
Nr. 3. Szychliński Fr., Pochodzenie dzisiejszego krajobrazu Polski, z 15 rysunk. i 1 mapą. —,50
Nr. 4, Marcinek St. Major, Wojsko polskie w dobie powstania 1830/31, z 9 rysunkami —,50
Nr. 5 Zaleski Bohdan, Prof, Dr,, Budowa wszechświata, z 8 rysunkami —,50
Nr. 6. Gałecki A. Prof., Budowa Materji z 10 rys. —,50
Nr. 7. Korczyński A. Prof. Dr. Synteza organiczna w pracowni chemicznej i przyrodzie —,50
Nr. 8. Friedberg W. Prof. Dr. O Wulkanach —,50